Ex Bibliotheca,

[illegible]

Alexandra Papińskiego

1892. XII. 92.

HRABIA
DE
COMMINGE

ALBO

PAMIĘTNIKI JEGO ZYCIA

Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI JĘZYK

PRZETŁOMACZONE,

PRZEZ JMCI PANA T.

W WARSZAWIE
w Drukarni Korp: Kadet: pod Dyrekcyą
P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego y Drukarza
Jego Królewſkiey Mości.

M DCC LXXXVI.



HRABIA
DE
COMMINGE

PISZĄC Pamiętniki życia moiego, nie mam w tym innego celu, iak abym ſobie przypomniał naymnieyſze okoliczności mych nieſzczęść, y głębiey ieſzcze, ieźli to tylko bydź może one wyrył w moiey pamięci.

Familia Commingów z którey pochodzę, ieſt iedną z nayznakomitſzych w Króleſtwie. Pradziad móy maiący dwoch ſynów, nadał młodſzemu znaczne włości z krywdą ſtarſzego y kazał mu wziąść nazwiſko Margrabiego de Luſſan. Nie naruſzyła ſię przez to przyiaźń obu braci. Chcieli nawet ażeby ich dzieci razem brali wychowanie: lecz ta wſpolna edukacya którey celem

było ich ziednoczyć, owſzem uczyniła ich poprzyſięgłemi nieprzyiaciołmi prawie od kolebki.

Oyciec móy, którego zawſze w ſzkolnych ćwiczeniach Margrabia de Luſſan przewyżſzał, powziął ku niemu zazdrość, która nie długo w nieprzebłaganą zamieniła ſię nienawiść. A że Oyciec móy zawſze ſzukał napaści, przeto też zego tylko potykała kara. Dnia pewnego gdy ſię uſkarżał przed rządzcą naſzego domu; podam ci rzecze ten człowiek, przyzwoite śrzodki do poſkromienia pychy Pana de Luſſan; wſzyſtkie włości które on poſiada, prawnie do ciebie należą, y twóy Dziad nie miał mocy podług ſwey woli niemi rozrządzać. Gdy woli ſwoiey Panem ſię ſtanieſz, dodał, łatwo ci będzie tę własność twą odzyſkać.

Słowa te tym bardziey powiękſzyły nienawiść mego Oyca ku ſwoiemu bratu; kłotnie ich tak ſię zaoſtrzyły, iż muſiano ich koniecznie rozłączyć. Kilka lat upłynęło, pod czas których y razu ſię z ſobą nie widzieli, a w tymże też czaſie do małżeńſkiego zabrali ſię ſtanu. Margrabia de Luſſan miał tylko iedną córkę, mnie zaś móy Oyciec miał iedynakiem.

Zaledwo tylko zoſtał Panem dóbr ſwoiey familii przez śmierć ſwego Oyca, natychmiaſt

przedsięwziął uskutecznić radę, którą mu niegdyś podano. Zażył zatym wszelkich kroków do poparcia swoich pretensyi; odrzucił wszelkie propozycye ugody; rozpoczął procefs, w którym na to się usadził, ażeby Margrabiego de Lussan z całego maiątku ogołocił. Nieszczęśliwe zdarzenie które ich potkało pod czas pewnego polowania, nieprzebłaganemi ich uczyniło. Oyciec móy pełny zapalczywości y nienawiści w iak nayostrzeyszych wyrazach wystawić mu począł stan, do którego przywieść go zamyślał. Margrabia lubo z natury powolnego charakteru, nie mógł iednak zamilczeć, widząc honor swóy ukrzywdzony. Porwali się zatym do szpad. Los poszczęścił Panu de Lussan; wybił z rąk szpadę moiemu Oycu y chciał go przymusić do proszenia go o życie. Hańbą byłbym okryty do śmierci, byłoby mi życie nienawisne, gdybym ci ie był winien, rzecze do niego móy Oyciec. Winien mi ie będziesz pomimo swey woli, odpowie Pan Lussan, rzucaiąc mu iego szpadę, co wyrzekłszy oddalił się.

Wspaniały ten postępek bynaymniey Oyca moiego nie poruszył. Zdawało się owszem, iż nienawiść iego zwiększoną została dwoiakim zwycięztwem, które nad nim odniosł, iakoż daleko żywiey w swey sprawie krzątać się począł.

W takim to rzeczy była stanie, gdym ia powrócił z woiażu który mi po moich naukach odprawić kazano.

W kilka dni po moim przybyciu, Opat de R.... krewny mey matki, oznaymił moiemu Oycu, iż papiery od których zawisło wygranie iego sprawy, znaydywały się w Archiwach Opactwa de R... gdzie część naszych papierów była zasiana podczas woien domowych.

Proszono mego Oyca, aby w tey mierze iak naywiększy sekret zachował, y ażeby albo sam przybył po swoie papiery, albo iaką zaufaną posłał osobę, któreyby można iey wydać.

Słabość, w którey on na ów czas zostawał, przymusiła go, iż mi zlecił ten komis, wystawiwszy mi wprzód wielkość iego wagi. Jedziesz, rzecze do mnie, pracować więcey d'a siebie niż dla mnie samego; dobra te do ciebie należeć będą: lecz chociażbyś w tym naymnieyszego nie miał interessu, rozumiem, iż dosyć dobrze iesteś urodzony, ażebyś gniewu mego ze mną nie miał dzielić, y abyś mi nie pomógł do wykonania zemsty za krzywdy którem odebrał.

Nie miałem żadney przyczyny opierania się temu czego po mnie żądał móy Oyciec, przeto zapewniłem go o moiey powolności na iego rozkazy.

Odebrawſzy zatym od niego naukę iak miałem ſobie w moich poſtępować czynnościach, y umówiwſzy ſię ażebym wziął nazwiſko Margrabiego de Langanois, dla niedania naymnieyſzego podeyrzenia w Opactwie, w którym Pani de Luſſan miała kilku krewnych, wyiechałem w towarzyſtwie ſtarego ſłużalca mego Oyca, wraz z moim Kamerdynerem. Puściłem ſię więc proſto do Opactwa de R... Podróż moia była ſzczęśliwa. Znalazłem w Archiwach papiery, które dowodnie naſzey linii cały przypiſywały maiątek. Napiſałem o tym do moiego Oyca, ażem ſię bliſko Bagnieres znaydował, proſiłem go o pozwolenie, ażebym ſię mógł czas nieiaki u tych ſławnych wód znaydować. Szczęśliwy ſkutek moiey podroży, taką go napełnił radością, iż przyzwolił na moie prożby.

Wyiechałem zatym do nich pod nazwiſkiem ieſzcze Margrabiego de Langanois, które więkſzego nierównie wymagało ekwipażu, niż gdyby przyſzło utrzymywać prożno okazałość Hrabiego de Comminge. Nazaiutrz po moim przybyciu zaprowadzono mię do źrzodła. Panuie w tym mieyſcu weſołość y wolność, która od wſzelkiego uwalnia ceremoniału. Zaraz pierwſzego dnia przypuſzczony byłem do wſzelkiego

gatunku rozrywek. Zaproſzono mię na obiad do Margrabiego de la Vallete, który galę dla Dam ſprawował. Znaydowwało ſię tam wiele iuż takich oſób z któremim ſię widział u źrzodła. A żem był weſołego humoru, prawiłem im miłoſne słowka z któremim ſię przed każdą popiſywał Damą. Gdym z iedną z nich rozmawiał, poſtrzegłem wchodzącą na ſalę pewną przyſtoyną niewiaſtę, za którą ſzła iakaś Panienka, poſiadaiąca z iak naypowabnieyſzą pięknością, młodość dopiero w ſwym kwiecie. Tyle wdzięków nie pomału zdobiła wielka iey ſkromność. Zakochałem ſię w niey zaraz tego pierwſzego momentu, który wyrok nieodmienny wydał na całe me życie. Weſołość, która mię dotąd nigdy nie odſtępowała, zniknęła. Jedyną moią poczęło bydź zabawą za nią chodzić, y wlepiać w nią oczy; poſtrzegła to ona y zarumieniła ſię. Umówiono ſię po obiedzie, ażeby zabawić ſię promenadą, w tey przyiaźney dla mnie okoliczności miałem tę pociechę, iżem podał rękę tey ukochaney oſobie. Byliśmy doſyć oddalonemi od reſzty kompanii, ażebym z nią mógł rozmawiać; lecz ia który przed kilką momentami, bezprzeſtanku nie ſpuſzczałem z niey oczu, wtedy zaledwo one podnieść śmiałem, gdyśmy byli bez świadka. Mówiłem dotąd każdey

kobiecie więcey niżeli czułem ; przeciwnie uſt nie mógłem otworzyć, gdym prawdziwie był tknięty.

Zeſzliśmy ſię nareſzcie z kompanią po długiey przechadzce, podczas którey ani ia do niey, ani ona do mnie ſłowa nie przemówiliśmy. Odprowadziwſzy z nas każdy Damy do ſwoich pokoiów, udałem ſię do ſiebie. Trzeba mi było czas nieiaki zoſtawać na oſobności, ażebym lepiey mógł ſię zatopić w owym pomieſzaniu y radości, która iak mi ſię zdaie zawſze towarzyſzy wzraſtaiącey miłości; która we mnie tak była boiaźliwą, iżem ſię nie śmiał pytać o nazwiſko tey którąm kochał. Zdawało mi ſię; iż moia ciekawość odkryie ſekret moiego ſerca. Lecz cóż ſię we mnie działo, gdym ſię dowiedział, iż to była córka Hrabiego de Luſſan? wſzyſtko to czego ſię tylko mogłem obawiać od nienawiści naſzych rodziców razem w moim wyſtawiłem umyśle. Lecz ze wſzelkich uwag nayboleśnieyſza była dla mnie boiaźń, ażeby nie wrażono w ſerce Adelaidy (tak ſię nazwała ta piękna Panienka) wſtręt ku temu wſzyſtkiemu co tylko imie naſzey Familii noſiło. Cieſzyłem ſię, iż inne noſiłem nazwiſko; ſpodziewałem ſię, iż ona pozna mą miłość nie będąc przeciwko

mnie uprzedzoną, y że gdy się iey dam sam przez siebie poznać, wrażę w nią przynaymniey ku mey osobie politowanie.

Przedsięwziąłem zatym bardziey niż dotąd stan móy ukrywać prawdziwy, y zażyć wszelkich przypodobania się sposobów. Lecz miłość nadto iuż górę nad sercem moim wzięła, ażebym miał innych zażywać kroków, iak te które kochanie podaie. Wszędy gdzie tylko Adelaida była, y iam się tam znaydował. Jak nayusilniey żądałem okoliczności mówienia z nią na osobności; a gdy ta okoliczność tak długo przezemnie żądana nadeszła, nie było na ów czas w moiey mocy z niey korzystać. Boiaźń utracenia tysiącznych małych wolności które posiadałem, mnie wstrzymywała; a czegom się nay bardziey obawiał, było to, ażebym się iey nie naraził.

Takiem to ia prowadził życie, gdy razu pewnego z całą kompanią przechadzką bawiliśmy się. Adelaida idąc niechcący upuściła bransoletkę, na którey był portret iey odmalowany. Kawaler de Saint-Odon, który ią prowadził, co żywo ią podniosł, a przypatrzywszy się iey przez czas nieiaki, schował do swoiey kieszeni. Z początku prosiła go o oddanie swoiey własności z wielką słodyczą; a gdy się upierał, iż iey nie

powróci, poczęła nań z wielką o to nalegać oſtrością. Był to człowiek piękney poſtawy, którego, niektóre miłoſne awanturki których był autorem, nieco były zepſuły. Oſtrość Adelaidy bynaymniey go nie zmieſzała: Za cóż WPanna, rzecze do niey, pragnieſz mi wydrzeć to dobro, które ſamemu tylko przyiaźnemu winienem loſowi? ſpodziewam ſię dodał, uſta ſwe do iey uſzu zbliżaiąc, iż gdy moie ſentymenta będą iey znaiome, zechceſz przyſtać na ten podarunek, którym mię obdarzyła fortuna. Y nie czekaiąc odpowiedzi, która go niechybnie na podobne iego oświadczenie czekała, oddalił ſię.

Nie znaydowałem ſię na ów czas przy niey, nieco bowiem o podal chodziłem z Margrabiną de la Vallete. Z tym wſzyſtkim lubom zawſze uſiłował naymniey bydź od niey oddalonym, przecież ſtarałem ſię wſzelkie iey okazywać grzeczności, których ſzacunek móy ku niey nieſkończony wymagał. Lecz żem ią ſłyſzał mówiącą żywſzym nad zwyczay tonem, zbliżyłem ſię ku niey właśnie wtedy; gdy ona opowiadała z wielkim poruſzeniem ſwey matce przypadek, który ſię iey zdarzył. Rownie to Panią de Luſſan iak y iey córkę obraziło. Nie rzekłem ani ſłowa, owſzem kończyłem z Damami promenadę; y ſkorom ſię tylko z niemi pożegnał,

natychmiaſt poſłałem do Kawalera St. Odon. Znaleziono go u ſiebie, y oznaymiono mu odemnie, iż go na tym a na tym czekam mieyſcu. Przybywa on do mnie. Jeſtem przeświadczony, rzekę do niego zbliżaiąc ſię ku niemu, iż to co ſię ſtało na promenadzie, ieſt tylko żartem. Spodziewam ſię, iż WPan nadto grzecznym y uczciwym ieſteś człowiekium, ażebyś miał zatrzymywać portret iakowey Damy pómimo iey woli. Nie wiem, odpowie mi na to, coby mogło w tey mierze WPana intereſſować. Znam to tylko dobrze, iż nie bardzo chętnie podobne przyimuię rady. Spodziewam ſię, rzekę do niego porywaiąc ſię do ſzpady, iż tym ſpoſobem przymuſzę WPana do ſłuchania moich. Kawaler był odważny; poiedynkowaliśmy ſię długo z rowną zręcznością: lecz go nie zapalała taka iak mnie żądza, uſłużenia tey którąm kochał. Zranił mię lekko we dwoch mieyſcach, ia zaś dwie mu ciężkie zadawſzy rany, przymuſiłem go, iż mię proſił o życie, y oddał mi w ręce znalezioną branſoletkę. Potym wſzyſtkim pomogłem mu do powſtania z ziemi, y zaprowadziwſzy go do iego pomieſzkania, które ztamtąd o dwa kroki ſię znaydowało, oddaliłem ſię do ſiebie, gdzie kazawſzy opatrzyć me rany, począłem ſię przypatrywać portręcikowi, który

nie po tyſiąc razy ucałowałem. Umiałem doſyć pięknie malować, wiele iednak mi nie doſtawało, ażebym mógł w tym kunſzcie biegłym ſię nazwać, lecz czegoż miłość dokazać nie umie? umyśliłem portrecik ten przekopiować; ſtrawiłem nad tym noc całą, y nie prożno, gdyż tak dobrze mi ſię moie malowanie udało, iż mi ſamemu trudno było rozeznać kopią od oryginału. Przyſzła mi ztąd myśl, azeby ieden za drugi przemienić; z tego oſzukania tę odebrałem korzyść, iż poſiadałem ten, który do Adelaidy należał, a przymuſzałem ią, pomimo iey wiedzy do uczynienia mi łaſki w noſzeniu moiey roboty. Wſzyſtkie te rzeczy ſą wielkiey wagi dla tego który kocha, iakoż y ſerce moie poznawało należycie wartość tego wſzyſtkiego.

Narządziwſzy tak dobrze branſoletkę, aby kradzież moia nie była poznana, udałem ſię z nią do Adelaidy. Pani de Luſſan tyſiąc grzeczności za tę uſługę mi okazała; dziękuiąc mi za nią bardzo w tkliwych wyrazach, Adelaida mało mówiła; pomięſzanie ią iakieś ogarnęło. Lecz pomimo iey nieſpokoyney miny poſtrzegłem iey radość ztąd, że mi mogła bydź obowiązaną; która radość rownie czułe we mnie weſele ſprawiła. Nie raz mię w mym życiu tak ſłodkie y rozſkoſzne potykały momenta, y gdyby moie nie-

ſzczęścia były zwyczaynemi nieſzczęściami, nie poczytałbym ich za nadto drogo kupione.

Przez to małe zdarzenie byłem w bardzo dobrym położeniu u Pani de Luſſan. Zawſze prawie bawiłem ſię u niey; co moment ſię z Adelaidą widywałem, y lubom iey nigdy nie wſpomniał o moiey miłości, byłem pewny, iż ona poznawała ią dobrze, y miałem przyczynę rozumienia, iż od niey nienawidzony nie byłem. Serca rownie czułe iak naſze, prędko rozumieć ſię mogą; wſzyſtko ieſt dla nich czucia wnętrznego wyrazem.

Dwa mieſiące podobnie ſtrawiłem, gdym, odebrał od mego Oyca liſt nakazuiący mi powracać. Był to dla mnie raz piorunowy. Całą moią było roſkoſzą, całym mówię uſzczęśliwieniem widzieć y kochać Adelaidę. Wyobrażenie oddalenia ſię moiego od niey, całe nowym dla mnie ſię ſtało. Boleść z nią ſię rozſtania, ſkutki proceſſu zakłocaiącego naſzych rodziców wyſtawiły ſię na moim umyśle z tym wſzyſtkim co tylko mieć nienawiſnego y okropnego mogły. Przepędziłem noc całą w nieſpokoyności, którey wyrazić nie podobna. Tyſiączne ułożywſzy proiekta, z których iedne drugie niſzczyły, przyſzła mi znagła myśl do głowy, ażebym ſpalił papiery, które miałem w mey mocy, a któ-

re gruntowały nasze prawo do maiątku Familii de Lussan. Zdziwiłem się, iżem się prędzey nie mógł tego domyśleć. Zapobiegałem przez to sprawie któreyem się tyle obawiał, spodziewaiąc się iż móy Oyciec, który iuż w nią zabrnął daleko, zechce dla uczynienia iey końca, przyzwolić na moie małżeństwo z Adelaidą. Lecz chociażby y ta nadzieia była bezskuteczną, nie mogło nigdy na to zezwolić me serce, ażebym dodał oręża przeciwko tey, którąm kochał. Wyrzucałem nawet sobie, iżem tak długo przechowywał tę rzecz, z którey ma miłość co prędzey, ofiarę uczynić była powinna. Krzywda, którą przez to Oycu moiemu czyniłem, bynaymniey mię nie wstrzymała; maiątek iego był mi iuż przekazany, a potym spadała na mnie sukcessya po bracie mey żony którey mu mogłem ustąpić, a która daleko była znacznieyszą nad tę, o którey go przyprawiałem utratę.—Trzebaż było więcey na przezwyciężenie rozkochanego człowieka.

Rozumiałem, iż mam prawo rozrządzać podług mey woli temi papierami. Pobiegłem więc natychmiast po szkatułkę, w którey się one znaydowały. Nigdym słodszego nie miał momentu, nad ten, w którym wrzuciłem ie w ogień. Radość ztąd pochodząca, żem mógł cokolwiek wy-

świadczyć dla tey, którą kochałem w niewypowiedzianą mię wprawowała rofkofz. Jeźli mię ona kocha, mowiłem do fiebie, dowie fię za czafem o ofierze; ktorą uczyniłem dla niey, lecz nigdy iey o tym nie uwiadomię, ieźli nie zdołam pozyfkać iey ferca. Coż mi przyidzie z wdzięczności, ktoraby fprawowała boleść, iż mi fię ona należy? Pragnę, ażeby Adelaida mię kochała, a nie aby mi obowiązaną była.

Wyznaię z tym wfzyftkim, iż odtąd większą począłem mieć śmiałość z nią rozmawiania. Wolność ktorą miałem w iey domu, podała mi okoliczność do tego fpofobną dnia tegoż famego.

Mufzę fię wkrotce oddalić od ciebie piękna Adelaido, rzekłem do niey, przywiedzieszże fobie kiedy na pamięć człowieka, ktorego los życia całego zawifł od ciebie? Nie mogłem więcey mowić. Nie rzekła ona na to żadnego fłowa, owfzem zdawało mi fię poftrzegać na iey twarzy boleść ztąd nieiaką. Słyfzałaś, com mowił, rzekłem; chcieyże mi aby fłowo odpowiedzieć. Coż chcefz, ażebym ci rzekła; nie powinnam nawet była ciebie fłuchać, nie powinnam zatym y odpowiedzieć. Żaledwo dała fobie czas wymowić tych fłow kilka; po czym natychmiaft odefzła

deſzła, y lubom przez cały dzień iak naywiękſzych przykładał ſtarań do rozmawiania z nią ſam na ſam, przecież żadnym ſpoſobem dokazać tego nie mogłem. Zawſze ona uſilnie odemnie ſtroniła, z miną iakowąś nieſpokoyną. O iako ta nieſpokoyność była ſercu memu miłą! Szanowałem ią; boiaźliwe tylko rzucałem na nią weyźrzenia. Zdawało mi ſię nawet, iż moia śmiałość była przyczyną, iż żałowała tey grzeczności, którą dotąd dla mnie okazywała.

Byłbym ſię y dłużey z nią obchodził podobnym ſpoſobem tak zgodnym z moim ſzacunkiem y delikatnością moich ſentymentów, gdyby konieczna potrzeba odiazdu nie była mnie przynaglała do mówienia. Pragnąłem przed mo- m rozſtaniem ſię z Adelaidą, uwiadomić ią o moim prawdziwym nazwiſku. Wyznanie to więcey mię ieſzcze koſztowało niż oświadczenie moiey miłości. Uciekaſz odemnie, rzekłem do niey, nieſtety, cożuczyniſz, gdy ſię dowieſz o wſzyſtkich moich zbrodniach, czyli raczey nieſzczęściach! oſzukuię ia ciebie zmyślonym imieniem. Nie ieſtem ia ten, którym mię bydź rozumieſz: ieſtem ſynem Hrabiego de Comminge. Jakto! krzyknęła Adelaida, ty ieſteś naſzym nieprzyiacielem? wſzak to ty, wſzak to twóy Oyciec, pra-

gniecie zguby y zniſzczenia moich rodziców. Niechciey mię udręczać, odpowiem, tak obmierzłym y nienawiſtnym nazwiſkiem. Jeſtem amantem gotowym, wſzyſtko poświęcić dla ciebie. nigdy móy Oyciec nic złego uczynić wam nie potrafi; miłość moia zapewnia cię o tym.

Za cożeś mię, odpowie Adelaida, tak długo oſzukiwał? czemużeś mi zaraz od początku prawdziwego ſwego nie odkrył nazwiſka? Byłoby to dla mnie oſtrzeżeniem, abym od ciebie ſtroniła. Nie żałuy tey dobroci, którąś dotąd ku mnie okazywała, rzekłem do niey, biorąc iey rękę, którą pomimo iey chcenia ucałowałem. Dayże mi pokóy zawołała, im częściey cię widzę, tym nieuchronnieyſzemi czynię nieſzczęścia, których ſię obawiam.

Słodkość tych słów napełniła mię radością, która iak naypomyślnieyſze nadzieie mi wyſtawowała. Podchlebiałem ſobie, iż potrafię Oyca moiego przychylić do moiey miłości, tak byłem zaduſany w mym czuciu, iż mi ſię zdawało, że świat cały iak ia powinien był czuć y myśleć. Mowiłem z Adelaidą o moich proiektach, iak człowiek pewny dokonania ſwoich zamyſłow.

Nie wiem, dla czego mowiła do mnie, ſerce moie, niechce zaduſać w nadzieiach, o ktorych

mi mowiſz: wyſtawiam ſobie owſzem ſame tylko nieſzczęścia, z tym wſzyſtkim ieſt dla mnie roſkoſzą cierpieć, gdy cierpię dla ciebie: dałam ci poznać moie ſentymenta, chcę bowiem, ażeby one nie były tayne przed tobą. Lecz pamiętay, iż potrafię, gdy tego będzie potrzeba poświęcić ie moim powinnościom.

Rozmawiałem ieſzcze po kilkakrotnie z Adelaidą przed moim odiazdem; w tych wſzyſtkich rozmowach znaydowałem zawſze iakąś nową pobudkę winſzowania ſobie ſamemu moiego ſzczęścia. Rozkoſz kochania y ponawiania, iż byłem kochany, całe me napełniała ſerce. Zadne podeyźrzenie, żadna boiaźń, nawet o przyſzłość, nie zakłocała ſłodyczy naſzego przeſtawania. Mogliśmy ſobie beſpiecznie iedno w drugim zaduſać; gdyż wzaiemny ku ſobie mieliśmy ſzacunek; a ta pewność zamiaſt zmnieyſzenia naſzey miłości, dodawała owſzem do niey zauſania powaby. Jedyna rzecz ktora nie pokoiła Adelaidę, była boiaźń moiego Oyca. Umrę z boleści, mowiła do mnie, ieżeli na ciebie twoiey familii ściągnę niełaſkę. Chcę, ażebyś mnie kochał, lecz pragnę nadewſzyſtko widzieć cię ſzczęśliwym. Wyiechałem nareſzcie pełny iak nayczulſzey, y iak nayżywſzey paſſyi, iakiey

tylko ſerce doznawać może, y cały zaprzątniony zamyſłem, ſkłonienia mego Oyca, do przychylenia ſię do moiey miłości. Jeſzczem nie przybył do domu; a iuż był uwiadomiony o tym wſzyſtkim, co ſię w Bagnieres działo. Służący, ktorego on był przy mnie umieścił z ſekretnym rozkazem poſtrzegania mych krokow, nie zamilczał przed nim ani o moiey miłości, ani o poiedynku, ktory odprawiłem z Kawalerem Saint-Odon. Nieſzczęściem ow Kawaler był ſynem pewnego przyiaciela moiego Oyca. Okoliczność ta y niebeſpieczeńſtwo życia, w ktorym ſię znaydował, zaoſtrzały przeciwko mnie ſurowość Oyca ſwego. Służący, ktory ſię tak dobrze w ſwoim ſprawił zleceniu, wyſtawił mię ieſzcze daleko ſzczęśliwſzym, niźlim był w rzeczy. Odmalował Panią y Pannę de Luſſan iako niewiaſty pełne ſztuk y podſtępow, ktore poznawſzy żem był Hrabią de Comminge, uſiłowały mię uwieść, y w zdradliwe wplątać ſidła.

Pełny tych myśli moy Oyciec z natury popędliwy obſzedł ſię ze mną za moim powrotem z iak naywiękſzą oſtrością. Wyrzucał mi moią miłość w takich wyrazach, iakichby nie zażył do naganiania iakowey naywiękſzey zbrodni. Jeſteśże ty więc tak podły, ażebyś moich

nieprzyiaciol kochał, rzecze do mnie; y nie maiąc względu na to coś mi y ſamemu ſobie powinien, śmieſzże ſię wiązać z niemi! kto wie, ieżeliś nawet iakiego niegodziwſzego nie utworzył zamyſłu.

Tak ieſt moy Oycze, rzekłem do niego, rzucaiąc ſię do nog iego, ieſtem winowaycą, lecz wykroczyłem pomimo mey woli. W tym ſamym momencie w ktorym żądam cię przebłagać, czuię, iż nic nie zdoła nigdy z ſerca moiego rugować owey miłości, ktora cię gniewem zapala. Lituy ſię nademną, śmiem ci to powiedzieć, lituy ſię nad ſobą ſamym. Zakończ kłotnią, ktora mieſza życia twoiego ſpokoyność. Przywiązanie, ktore Panna de Luſſan y ia powzięliśmy ku ſobie, natychmiaſt ſkorośmy ſię tylko pierwſzy raz widzieli, ieſt podobno przeſtrogą, ktore niebo ci daie. Oycze moy! maſz mnie tylko iedynakiem, chceſzże y tego nieſzczęśliwym uczynić! O iakżeż nieſzczęścia moie przykrzeyſzemi dla mnie będą, gdy dziełem ſię twoim ſtaną! Dayże ſię zmiękczyć dla tego ſyna, ktory cię uraża tą paſſyą fatalną, ktorey nie ieſt Panem.

Oyciec moy, ktory pozwolił mi u nog ſwych leżeć poty pokim mowił, gdym ſkończył, przez

nieiaki czas zagniewanym y pełnym zapalczywości patrzał na mnie okiem. Słuchałem cię, odpowie mi nareszcie, z cierpliwością ktorey się sam teraz dziwuię. Należałoby się zaraz za pierwszym słowem nakazać ci milczenie. Jakoż iest to iedyna łaska, ktorey się odemnie spodziewać możesz. Wyrzec się musisz albo swey głupiey namiętności, albo nazwiska syna moiego. Obierz co chcesz z tego dwóyga, a teraz powroć mi natychmiast papiery, ktore przywiozłeś, gdyż sądzę cię niegodnym zaufania moiego.

Gdyby był Oyciec dał się na moie prozby zmiękczyć, rozkaz ten iego ostatni byłby mię nieco zatrwożył; lecz iego ostrośc dodała mi odwagi. Papiery te, rzekłem do niego, nie są iuż w mych ręku, wrzuciłem ie w ogień; ustępuię ci w nadgrodę tego maiątek, ktory iuż prawnie spadł na mnie. Zaledwom kilka tych słow wyrzekł: gdy moy Ociec zapalczywy, y iż tak rzekę wściekły, od gniewu rzuci się na mnie z dobytą szpadą, ktorą byłby mię przeszył niechybnie, gdyż naymnieyszego nie czyniłem kroku dla swey obrony, gdyby matka moia nie była w tymże samym momencie wpadła do pokoiu. Rzuciła się między nas: Coż czynisz? zawo-

ła; pomniy, iż to twoy ſyn iedyny; a wypchnąwſzy mię z pokoiu, kazała mi ſię do ſwoiego udać.

Czekałem na nią dość długo, przyſzła nareſzcie. Lecz tu iuż nie z gniewem y zapalczywością walczyć mi przyſzło. Miałem ſprawę z matką czułą, ktora wchodziła w mą boleść, ktora mię ze łzami proſiła, ażebym miał litośc nad ſtanem do ktoregom ią przywodził. Y iakżeż! ſynu moy, mowiła do mnie, iedna kochanka, y ta ieſzcze kochanka, z ktorą dopiero od kilku dni znaiomość zabrałeś, możeż więcey mieć władzy nad twym ſercem niżli twoia matka? Nieſtety! Gdyby twoie ſzczęście zawiſło odemnie, poświęciłabym wſzyſtko dla uczynienia ciebie ſzczęśliwym. Lecz maſz Oyca, ktory poſłuſzeńſtwa wymaga: Gotow on ieſt naygwałtownieyſzych zażyć przeciwko tobie krokow. Pragnieſzże mię napełnić ſmutkiem y boleścią? Przytłum tę w ſobie namiętność, ktora nas wſzyſtkich nieſzczęśliwemi uczyni.

Sił mi nie ſtarczyło dla dania iey odpowiedzi, kochałem ią czule, lecz miłość Panią iuż iednowładną ſerca moiego była. Radbym raczey umrzeć, odpowiedziałem iey, niżeli twoią na ſię ściągnąć urazę, y umrę, ieźli ſię nie źlituieſz na-

demną. Cożchceſz, ażebym uczynił? Łatwiey mi ieſt poſtradać życie, niż o Adelaidzie zapomnieć. Za coż mam łamać przyſięgi ktorem iey wykonał? Y iakież? Iużem iey ſobie obowiązał ſerce, iuż ſobie podchlebiać mogę, iż ieſtem od niey kochany!.. Nie, nie chceſz matko moia, ażebym naypodleyſzym był z ludzi.

Opowiedziałem iey pod ow czas wſzyſtko, co ſię między nami działo: Kochałaby ona ciebie, dodałem, y tybyś ią kochała. Poſiada twoią dobroć, twoią ſłodycz, twoią ſzczerość, y dla czegożebyś chciała, abym poprzeſtał iey kochać? Lecz, rzecze ona coż tedy czynić zamyślaſz? Oyciec twoy chce cię ożenić, y żąda, ażebyś tym czaſem na wieś ſię udał, trzeba koniecznie ażebyś ſię okazał woli iego poſłuſznym. Myślą ieſt iego iutro cię wyprawić z zaufanym ſobie człowiekiem, Odległość więcey podobno niżeli rozumieſz, uczynić na tobie zdoła. Cożkolwiek bądź, ſprzeciwieńſtwem twoim nie roziątrzay Hrabiego de Comminge. Spuść ſię na czas. Ja z moiey ſtrony wſzyſtko to czynić będę, cokolwiek tylko zdołam dla dogodzenia tobie. Wieſz iak nienawiść Oyca twoiego trwa długo, znaſz y to, iż gdy zemſta iego była prawną, iakby ią poſunął daleko. Lecz bardzoś źle

uczynił, żeś ſpalił papiery, ieſt on tego mniemania, iż tey ofiary Pani de Luſſan kazała ſwey corce wymodz na tobie. Ah! zawołałem, czyliż podobna, ażeby można tę krzywdę Pani de Luſſan czynić? nie wie nawet Adelaida o tym com uczynił, y ieſtem pewny, iż dla przeſzkodzenia temu zażyłaby wſzelkey władzy ktorą ma nademną.

Umowiłem ſię potym z moią matką o ſpoſobie odbierania od niey nowin. Smiałem nawet iey proſić, ażeby mi czaſem donoſiła o Adelaidzie, ktora miała przybydz do Bordeaux., Była tak łaſkawą, iż mi y to przyrzekła, wymagaiąc, iż gdyby Adelaida nie myślała o mnie, iakem ia rozumiał, ażebym przyſtał na to czego Oyciec moy oczekiwał odemnie. Spędziliśmy część nocy na tey rozmowie, a gdy świtać poczęło, przewodnik moy oznaymił mi, iż trzeba wyieżdżac.

Wioſka, w ktorey miałem ſię bawić w czaſie moiego wygnania, leżała w gorach o kilka mil od Bagnieres, tak dalece, iż przyſzło mi tąż ſamą puścić ſię drogą, ktorą iuż odprawiłem. Przybyliśmy doſyć wcześnie drugiego dnia naſzey podroży do pewney wioſki, w ktorey miałem nocować. Nim nadſzedł czas wieczerzy, przecha-

dzałem ſię po gościńcu, gdym uyźrzał z daleka iakiś ekwipaż, ktory w ſkok pędząc, ciężko ſię o kilka krokow odemnie wywrocił. Bicie moiego ſerca oznaymiło mi, iż ia do tego przypadku należeć muſzę. Skoczyłem zatym do karety. Dway ludzie zſiadłſzy z koni, złączyli ſię zemną dla ratowania tych, ktorzy w niey znaydowali ſię. Zapewne każdy rozumie, iż to była Adelaida z ſwoią matką. Jakoż one to w ſamey rzeczy były. Adelaida doſyć ciężko zraniła ſię w nogę; zdawało ſię iednak, iż radość pochodząca z przytomności moiey, bolu czuć iey nie dozwalała.

O iakżeż ta chwila była mi przyiemną! Po tylu nieſzczęściach, po tylu latach, trwa ieſzcze niezatarta w moiey pamięci. Aże nie mogła ſtąpić, przeto wziąłem ią na moie łono. Ona zaś zwieſiwſzy ſię na mey ſzyi, niechcący iedną rękę do uſt mych przytknęła. Radość mię ztąd taka ogarnęła, iżem zaledwo nie ſtracił oddechu. Poſtrzegła to Adelaida, cnota iey trwogą ią napełniła; poczęła ſię z rąk moich wydzierać. Nieſtety! iakżeż niedoſtatecznie poznawała zbytek moiey miłości. Poczytywałem ſię w tym razie tak ſzczęśliwym, iżem rozumiał, iż nie maſz większey nad moią pomyślności.

Spuść mię na ziemię, rzekła do mnie cichym y boiaźliwym głosem, zdaie mi się, iż będę mogła chodzić. Y coż, iey odpowiedziałem, iesteśże tak oboiętną, abyś mi chciała zazdrościć iedynego szczęścia, ktore iuż nigdy podobno doznawać nie będę. Uściskałem czule Adelaidę mowiąc te słowa; ona też nie rzekła y słowa, a potknienie się ktore mi się zdarzyło, stało się przyczyną, iż znowu rękoma uchwyciła się za moią szyię.

Karczma tak od nas była blisko, iżem do niey wkrotce przybył. Zaniosłem ią na łożko, gdy tym czasem położono na drugim iey matkę, ktora sroższą odebrała ranę. Gdy się krzątano koło Pani de Lussan, ia tym czasem opowiadałem Adelaidzie o tym, co się między mną y Oycem moim działo, zamilczaiąc o spalonych papierach, o ktorych nic ona ieszcze nie wiedziała. Nie wiem nawet, czylibym chciał, ażeby ta okoliczność doszła kiedy iey wiadomości. Byłoby to nieiako wkładać na nią powinność mię kochania; ia zaś chciałem wszystko bydź powinnym iedynie iey sercu. Nie śmiałem iey malować Oyca moiego takim, iakim był w rzeczy, Adelaida była cnotliwą, znałem dobrze, iż aby miłość w niey ku mnie nie zgasła, potrze-

bowała mieć nadzieię, iż złączemy się kiedyś z sobą. Zasadzałem się mocno na przywiązaniu do mnie mey matki, y na iey przychylnym do moich zamysłow sercu. Prosiłem Adelaidy, ażeby z nią się widziała. Mow o tym mey matce, odpowiedziała mi ona, zna ona twoie czucia; nie zataiłem przed nią y moich. Znałam dobrze, iż zwierzchność iey była iuż potrzebną w dostarczeniu mi siły do ich przezwyciężenia, ieźliby tego trzeba było, lub do zachowania ich bez skrupułu. Przyrzekła mi zażyć wszelkich krokow, aby przywiodła mego Oyca, do podania ieszcze raz powtorney ugody. Mamy wspolnych rodzicow y krewnych, ktorzy nam dopomagać będą. Radość ktorą dla tych nadziei Adelaida doznawała, tym boleśniey czuć mi dawała moie nieszczęście. Powiedz mi, odpowiedziałem biorąc ią za rękę, ieśliby nasi rodzice nieprzebłaganemi byli, będzieszże iaką litość ku nieszczęśliwemu miała? Uczynię, co będę mogła, rzékła na to do mnie, dla kierowania moich uczuciów podług moich powinności; lecz czuię, iż będę bardzo nieszczęśliwą, ieżeli ta powinność przeciwną tobie będzie.

Owi ktorzy się bawili ratowaniem Pani de Luſſan, przystąpili pod ow czas do iey corki, a

tak naſzą rozmowę przerwali. Udałem ſię więc do łożka iey matki, ktora mię z wielką przyięła dobrocią, przyrzekła mi wſzelkich przyłożyć ſtarań do ugodzenia naſzych familii. Odſzedłem nareſzcie, abym im ſpoczynkowi dłużey nie przeſzkadzał. Przewodnik moy, ktory na mnie czekał w mey izbie, nie miał tyle oſtrożności zapytania ſię o nazwiſku tych, ktorzy byli przybyli, co mi dało wolność widzenia ſię raz ieſzcze z Adelaidą przed moim odiazdem. Wſzedłem do iey pokoiu, w ſtanie daleko łatwieyſzym do imaginowania, iak do wyrażenia. Obawiałem ſię widzieć iey po raz oſtatni. Przyſtąpiłem do matki; boleść moia więcey iey mowiła, niż gdybym uſty opowiedzieć potrafił. Jakoż więcey ieſzcze odebrałem od niey dowodow dobroci niźli poprzedzaiącego wieczora. Adelaida w drugim końcu izby leżała. Drżącym do niey udałem ſię krokiem. Zegnam ſię z tobą moia kochana Adelaido. Powtarzałem to ſłowo dwa czyli trzy razy. Łzy moie, ktorych utrzymać nie mogłem, reſztę iey powiedziały. Zalała y ona niemi ſwe lice. Okazuię ci mą tkliwość, rzecze do mnie, to co czuię w mym ſercu, utwierdza ma ſzczerość; warteś, abym ią miała dla ciebie. Nie wiem, iaki cię los czeka;

o moim zaś rodzice decydować będą. Y za coż mamy ſię, iey odpowiem, poddawać pod iarzmo tyrannii naſzych rodzicow? Niechay ſię nienawidzą, ieżeli tego pragną, my zaś udaymy ſię w iaki zakątek świata, cieſzyć ſię naſzą miłością, z ktorey dla ſiebie uczyńmy powinność. Do czegoż ty mię śmieſz nakłaniać, rzecze mi nato? Chceſzże, abym tych żałowała uczuciow, ktore mam ku tobie? Miłość moia może mi zrządzić dozgonne nieſzczęście, iakem ci iuż mowiła, lecz nigdy mię wyſtępną uczynić nie zdoła. Byway zdrow, dodała wyciągaiąc ku mnie rękę, ſtatecznością naſzą y cnotą uſiłować powinniśmy ulepſzyć naſzą dolę. Lecz cożkolwiek ſię nam przytrafi, przyrzeczmy ſobie nic takiego nie uczynić, coby nas na hańbę iedno u drugiego podawało. Gdy ona to do mnie mowiła, całowałem rękę, ktorą mi podała. Skrapiałem ią moiemi łzami; potrafię tylko rzekłem nareſzcie, ciebie kochać y umrzeć z boleści.

Miałem ſerce tak boleścią ściśnione, iżem zaledwo mogł ſię na te kilka ſłow zdobydź. Wyſzedłem nakoniec z tey ulubioney dla mnie izby; a wſiadłſzy na konie udałem ſię na owo mieyſce w ktorym mieliśmy ieść obiad, przez cały przeciąg drogi rzęſiſtemi zalewaiąc ſię łza-

mi. Znaydowałem w tym nieiaką słodycz: kiedy serce prawdziwie iest tknięte y zniewolone, znayduie rozkosz w tym wszystkim co tylko mu iego własną czułość dowodzi.

Reszię moiey podroży tak strawiłem iakem zaczął, to iest nie przemawiaiąc y słowa. Przybyliśmy trzeciego dnia do zamku zbudowanego przy gorach Pireneyskich. Widzieć się na około iego daią Sosny, Cyprysy, przepaściste y niepłodne skały, o uszy zaś się tylko obiia szum ptakow wypadaiących z pomiędzy skalistych rozpadlin. Siedlisko to dzikie spodobało mi się, dla tego nawet, iż tym bardziey moią melancholią zwiększyło. Przepędzałem dni całe w lesie. Powrociwszy się, pisałem listy, w ktorych wyrażałem moie czucia. Zabawa ta była dla mnie iedyną roskoszą. Ukażę ie oney za czasem, mowiłem sobie, pozna z nich ona, na czym przepędzałem czas moiey nieprzytomności. Odbierałem czasami listy od mey matki, z tych ieden napełnił mię nieiakąś radością; niestety! był to ostatni moment radości, ktorey doznałem. Donosiła mi w nim, iż wszyscy nasi krewni pracowali do ugodzenia naszey familii, y że iest rzeczą podobną, iż dokażą swoiego. Po tym ostatnim liście przez całe sześć tygodni nay-

mnieyſzey nie odebrałem nowiny. Wielki Boże ! Jakżeż ſię długim dzień każdy dla mnie wydawał. Skoro tylko weſzło ſłońce, natychmiaſt wychodziłem na drogę, ktorędy zwykli do mnie przybywać poſłańcy, powracaiąc ſię do ſiebie iak naypoźniey tylko można było; zawſze bardziey nie rownie ſtrapiony, niżlim był wychodząc. Nareſzcie uyźrzałem opodal człowieka, ktory ku mnie ſię zbliżał. Nie wątpiłem, aby on iakiego dla mnie nie przynoſił liſtu, y zamiaſt owey niecierpliwości, ktorą kilką momentami przedtym pałałem, boiaźń mię tylko iakowaś ogarnęła. Nie śmiałem iść daley, coś takowego mię zatrzymywało. Owa niepewność, ktora mi tak okrutną bydź ſię zdawała, w tym razie poczęła, bydź dla mnie dobrem, ktorego utracić ſię bałem.

Jakoż nie myliłem ſię: liſty ktorem odebrał przez tego poſłańca, ktory w ſamey rzeczy do mnie był wyſłany, uwiadomiły mię, iż moy Oyciec żądney niechciał ſłuchac ugody, a dla dopełnienia moiego nieſzczęścia, dowiedziałem ſię, iż umyślono mię ożenić iz pewną Panienką z Familii de Foix, że ślub miał ſię odprawić w tym mieyſcu, w ktorym ſię znaydowałem, y że moy Oyciec miał wkrotce przybydź, dla nakłonie-

kłonienia mię do tego, czego pragnął.

Każdy dorozumieć ſię może, iżem ſię y momentu nie wahał nad ſrzodkiem, którego mi ſię chwycić należało. Czekałem ſpokoynie na mego Oyca. Było to nawet nieiakim ułagodzeniem nieſzczęśliwey mey doli, uczynić nową dla Adelaidy ofiarę. Nadtom ią kochał, ażebym mógł o tym powątpiewać; prawdziwa miłość pewna ieſt ufności.

Prócz tego matka moia, która tyle miała przyczyn odciągnienia mię od niey, nigdy nic do mnie takowego nie napiſała, coby we mnie mogło naymnieyſze o niey ſprawiać podeyźrzenie. O iakżeż ta ſtateczność zwiękſzała żywość mey paſſyi. Poczytywałem ſię nie raz za ſzczęśliwego, że oſtrość Oyca moiego dawała mi pobudki przekonania iey ile odemnie nie była kochaną. Przepędziłem trzy dni przed przybyciem Oyca moiego na wyſtawianiu ſobie nowey przyczyny, którą miałem dać Adelaidzie, ażeby o moiey ſtateczności była przekonaną. Myśl ta pomimo opłakanego moiego ſtanu napełniała me ſerce uczuciem, które zaledwo z radością zrównać ſię nie mogło.

Widzenie ſię moie z Oycem, z moiey ſtrony było pełne uſzanowania, lecz wielkiey ozię-

błości, z iego zaś ſtrony pełne ſurowości y pychy Dałem ci czas, rzekł do mnie, zapomnienia głupſtw twoich, przybywam teraz podać ci ſrzodki, któremi zatrzeć ie w moiey pamięci możeſz. Nadgródź ſwoim poſłuſzeńſtwem ten znak moiey dobroci, y przygotuy ſię przyiąć iak ſię należy Hrabiego de Foix, y Pannę de Foix iego córkę, którą ci przeznaczyłem za żonę. Slub tutay ſię odprawi; przybędą tu iutro z twą matką, a iam ich dla tego tutay uprzedził, ażebym potrzebne wydał rozkazy. Mocno mię to boli móy Oycze, odpowiedziałem, że nie mogę tego uczynić czego po mnie żądaſz; nadto mam ſerce uczciwe, abym miał ſię żenić z tą oſobą, którey kochać nie mogę. Proſzę mi nie mieć tego za złe, ieżeli ſię ztąd natychmiaſt oddalę; Panna de Foix iakokolwiek pięknąby była, nie potrafi we mnie odmienić moiego przedſięwzięcia, a krzywda, którą iey czynię, tym tkliwſzą dla mnieby ſię ſtała, gdybym ſię z nią widział. Nie, nie będzieſz iey widział, odpowie mi z zapalczywością: dnia nawet widzieć nie będzieſz; zamknę cię w lochu zgotowanym dla tych, którzy ſą tobie podobni. Poprzyſięgam, iż żadna ſiła wyprowadzić cię z niego nie zdoła; aż ſię nie upamiętaſz. Karać

cię będę wſzyſtkiemi ſpoſobami, iakiemi tylko karać cię zdołam. Pozbawię cię twoiego maiątku, który zapiſzę Pannie de foix, dla dotrzymania iey, tyle przynaymniey ile ieſt w mey mocy, danego iey ſłowa.

Jakoż zaprowadzono mię w ſamey rzeczy na dno wieży; mieyſce, w które mię wſadzono, oświecało ſłabe światło wchodzące przez okienko żelazną kratą uzbroione, które na dziedziniec zamkowy obrócone było. Rozkazał móy Oyciec, aby mi na dzień dwa razy ieść przynoſzono, y aby mi z nikim mówić nie dawano. W tym ſtanie przepędziłem kilka dni z wielką ſpokoynością, y nawet z nieiakim weſelem. To com uczynił dla Adelaidy, cały moy zaprzątało umyſł y nie dawało mi prawie czuć niewygód moiego więzienia. Lecz kiedy to czucie nieco uſtało, ogarnęła mię iak nayſroższa boleść pochodząca z oddalenia, które mogło bydź dozgonnym. Uwagi moie tym bardziey udręczenie moie zwiękſzały. Obawiałem ſię, ażeby nie przymuſzono Adelaidy do oddania komu innemu ręki. Widziałem ią otoczoną rywalami uſiluiącemi iey ſię ſpodobać. Same tylko nieſzczęścia mi towarzyſzyły. Prawda że było mieć w dziale nieſzczęścia, było mieć wſzyſtko w

Adelaidy; iakoż wyrzucałem sobie naymnieyszą wątpliwość, y prosiłem iey za to o przebaczenie, iak gdyby za iaką zbrodnię. Właśnie w tym czasie przysłała do mnie list moia matka, w którym radziła mi, abym się nie sprzeciwiał woli moiego Oyca, którego zapalczywość codzień stawa się gwałtownieyszą. Dodała, iż wiele iey także ucierpieć przyszło, że starania które łożyła, ażeby ugodę przywieść do skutku, wprawiły ią w podeyźrzenie iakoby umówiła się ze mną.

Tknęły mię mocno zmartwienia, których byłem przyczyną mey matce, lecz zdawało mi się, iż to co ia sam cierpiałem. wymawlało mię u niey Pewnego dnia gdym podług moiego zwyczaiu w myślach się zatopił, znagła usłyszałem mały iakiś szelest u okienka, w tym uyźrzałem wpadaiący iakowyś papier do moiego pokoiu; był to list, rozpieczętowałem go z niespokoynością, która mi zaledwo oddychać pozwoliła, lecz cóż się ze mną stało, gdym go przeczytał! następuiące słowa w nim znaydowały się:

„Zapalczywość Pana de Comminge uwiado„miła mię o tym wszystkim com tobie powin„na. Wiem iuż o tym, coś przez swoią wspa-

„ niałość chciał przedemną zataić, wiem o o-
„ kropnym ſtanie, w którym zoſtaieſz, ażeby
„ cię z niego oſwobodzić, mam tylko ieden
„ ſrzodek, który cię nieſzczęśliwſzym podobno
„ uczyni: lecz rownie ia nią iako y ty ſtanę ſię,
„ y toć to mi daie odwagę uczynienia tego co
„ po mnie wymagaią; chcą przez móy ślub
„ z innym, ubeśpieczyć ſię, ażebym twoią żoną
„ bydź nie mogła; pod tą iedną kondycyą Pan
„ de Cominge obiecał przywrocić ci wolność!
„ kośztować mię ona nieochybnie będzie życie,
„ a niechybnie cały moiego życia pokóy; nic
„ to iednak nie wadzi; iużem ſię na nią rezolwo-
„ wała. Twoie nieſzczęścia y twoie więzienie
„ wyſtawuię teraz tylko przed memi oczami.
„ Za kilka dni iuż zaślubioną będę Margrabiemu
„ de Bonavides. Harakter iego, który poznałam
„ każe mi ſię ſpodziewać, co mam od niego u-
„ cierpieć: lecz przynaymniey w tym będę ci
„ wierną, iż w przyſzłym moim zamęzciu ſa-
„ me tylko udręczenia wezmę w podziale. Ty
„ przeciwnie ſtaray ſię bydź ſzczęśliwym.
„ Szczęśliwość twoia będzie dla mnie pocie-
„ chą. Znam ia to dobrze, iż nie powinnabym
„ ci tego mówić, co mówię, y gdybym miała
„ duſzę prawdziwie wſpaniałą, nie uwiadomiła-

„ bym cię, iż przyczyną moiego małżeństwa
„ się staiesz; podałabym się w podeyźrzenie,
„ iż niestateczną iestem; ułożyłam była sobie
„ ten zamysł, lecz wykonać go nie mogłam.
„ Muszę przynaymniey w tym opłakanym sta-
„ nie w którym zostaię, bydź tego mniemania
„ iż pamięć moiey osoby nie będzie u ciebie
„ w obrzydzeniu. Niestety! wkrotce mi nie bę-
„ dzie wolno pamiętać o tobie; trzeba będzie
„ ciebie zapomnieć, trzeba będzie przynaymniey
„ starań do tego przykładać. Ze wszystkich mo-
„ ich udręczeń to ostatnie dla mnie iest naysroż-
„ szym. Powiększysz ie tym bardziey, ieżeli u-
„ silnie unikać nie będziesz okazyi mnie wi-
„ dzenia y że mną mówienia. Pomniey, iż mi
„ ten dowód szacunku winieneś. Pomniey mó-
„ wię, ile ten szacunek mi iest miły, gdy z
„ pomiędzy wszelkich uczuciów które masz ku
„ mnie, o zachowanie tego tylko iednego woł-
„ no mi ciebie iest prosić „

List ten fatalny do tych tylko słów prze-
czytałem: „ Chcą przez moie złączenie z in-
„ nym, ubespieczyć się, ażebym twoią żoną
„ bydź nigdy nie mogła. „ Boleść, którą te sło-
wa mnie napełniły, nie pozwoliła mi daley czy-
tać listu. Padłem na meterac, który całym był

dla mnie łóżkiem. Leżałem na nim przez kilka godzin bez zmysłów, y byłbym podobno wyzionął ducha, gdyby nie pomoc tego, który miał zlecenie ieść mi przynosić. Jeżeli go zastraszył stan, w którym mię znalazł, tym większą napełnił go trwogą, zbytek moiey rozpaczy skorom przyszedł do siebie. List ten, który przez cały czas moiey słabości trzymałem w mych rękach, y który dopiero potym przeczytałem do końca, łzami moiemi był zmoczony; ia zaś takie prawiłem rzeczy, iż się obawiano, abym nie odszedł od zmysłów.

Człowiek ten, który dotąd kamienne miał serce, poniewolnie pod ów czas litością był zdięty. Zganił kroki moiego Oyca, wyrzucał sobie, iż iego wykonywał rozkazy; y posił mię o przebaczenie. Litość ta iego podała mi myśl proponowania mu, ażeby mi tylko na ośm dni wyniść pozwolił; przyrzekaiąc mu, iż po wyiściu tego czasu, nazad się pod iego dozór powrócę. Nie zapomniałem nic takowego, coby go mogło skłonić do przyzwolenia na moie żądania: Tknięty moim stanem, poruszony właśnym intereſſem, y boiaźnią bym się za czasem nie mścił na nim za złe iego ze mną obchodzenie, zezwolił na to, com żądał pod warunkiem, iż mi towarzyszyć będzie.

Chciałem tegoż momentu puścić ſię w drogę: lecz wprzód trzeba było poſzukać koni, y na nieſzczęście ich nie było, aż dopiero na zaiutrz przyſtawić ie obiecano. Zamyſlem moim było udać ſię do Adelaidy, okazać iey całą mą rozpacz, y umrzeć u iey nóg, gdyby ſię upierała przy ſwoim przedſiewzięciu. Dla wykonania moiego układu, trzeba było przybydź przed iey fatalnym ślubem, a tak każdy moment który odkładałem, zdawał ſię dla mnie bydź wiekiem. Liſt ów, którym iuż był czytał y odczytał, czytałem raz ieſzcze; zdawało mi ſię, iż im więcey go będę czytał, coś więcey w nim znaydę. Uważałem datę, podchlebiałem ſobie iż czas może będzie przedłużony. Jeſt to dla niey przymuſem, mówiłem ſobie, zażyie ona wſzelkich pretextów dla odwłoki. Lecz mogęż ſobie podchlebiać tak płonną nadzieią dodawałem; Adelaida poświęca ſię za moią wolność, zechce niechybnie przyſpieſzyć iey moment Nieſtety! Jakżeż mogła ona poiąć, iż wolność bez niey byłaby dla mnie dobrem? znaydę wſzędy to więzienie, z którego ona pragnie mię oſwobodzić. Zrać że dobrze nie poznała moiego ſerca; ſądziła o mnie tak, iak o innych ludziach; y toć to mię przyprawia o zgubę. Nieſzczęśliwſzy ieſz-

cze ieſtem niżlim ſię nim bydź rozumiał, gdy nawet tey nie mam pociechy, iż miłość moia doſtatecznie ieſt od niey poznaną.

Noc całą na podobnych ſtrawiłem użaleniach. Nareſzcie też y dzień tak pożądany ſię ukazał. Wſiadłem na konia z moim towarzyſzem. Jechaliśmy cały dzień bez odpoczynku, gdym ſpoſtrzegł mą matkę ku mnie iadącą. Poznała mię natychmiaſt, y obaczywſzy na ſwoie zadumienie, iż mię w takowym mieyſcu znalazła, kazała mi wſiąść do ſwoiey karety. Nie śmiałem ſię pytać o przyczynę iey podróży. Obawiałem ſię wſzyſtkiego w tym ſtanie, w którym ſię znaydowałem, a boiaźń moia nadto była ſłuſzna. Jechałam móy ſynu rzecze mi wydobydź cię z więzienia, Oyciec twóy na to zezwolił. Ach! zawołałem, toż tedy iuż po ślubie Adelaidy; milczeniem mi na to tylko odpowiedziała, moia matka. Nieſzczęście moie, które na ów czas było iuż bez zarady, wyſtawiło ſię na moim umyśle z całą ſwą okropnością. Ogłupiałem nieiako, boleść mię ogarnęła tak wielka, iż mi ſię zdawało, żem naymnieyſzey nie czuł.

Tym czaſem dla opłakanego ſtanu moiego umyſłu znagła zapadłem na zdrowiu. Drżączka

mię iakaś opanowała, gdym ieſzcze znaydował ſię w karécie. Matka moia kazała mię zanieść na łóżko. Przez dwa dni całe ani ſłowa przemówic, ani wziąść naymnieyſzego pokarmu niechciałem Gorączka gorę wzięła, y iuż dnia trzeciego poczęto o moim życiu powątpiewać. Matka moia niechcąca mię odſtąpić w niepoiętym zoſtawała ſtrapieniu. Łzy iey, prozby y imie Adelaidy, które zażywała, przywiodły mię, iż żyć ieſzcze przedſięwziąłem. Po piętnaſtu dniach iak naygwałtownieyſzey maligny, począłem przychodzić do ſiebie. Naypierwſzym moim ſtaraniem było ſzukać liſtu Adelaidy. Matka moia, która mi go była wzięła, widząc niezmierne moie zmartwienie powrócić mi go była przymuſzoną. Włożyłem go w woreczek zawieſzony na mym ſercu, w którym dawniey byłem iuż umieścił iey portret. Ilekroć tylko ſam byłem, zawſzem go dla odczytania dobywał.

Matka moia ſerce czułe maiąca wraz ze mną ſmuciła ſię; tego bowiem była rozumienia, iż trzeba uſtąpić moiey boleści, y zoſtawić czaſowi zagoienie mey rany.

Pozwalała mówić mi ſobie o Adelaidzie, o którey ſama czaſem przedemną wſpominała; a że ſpoſtrzegła, iż iedyna rzecz która mię cie-

ſzyła, była myśl ta, iż ieſteś kochany, przeto uwiadomiła mię, iż ſama ſkłóniła Adelaidę do obrania ſobie innego męża. Wybacz mi móy ſynu, mówiła mi, za krzywdę którom ci uczyniła, nie ſpodziewałam ſię, ażeby ona była tak czułą y tkliwą dla ciebie. Więzienie twoie kazało mi ſię wſzyſtkiego obawiać, o twoie zdrowie, a nawet y o życie. Znałam nadto nieprzebłagany umyſł twoiego Oyca, który był tepo przedſiewzięcia poty ci nie pówrócić wolności, poki tylko Panna de Luſſan mogłaby ſtać ſię twoią żoną. Umyśliłem tedy pomówić z tą wſpaniałego ſerca Panną; uwiadomiłem ią o moiey trwodze, którą ona wraz ze mną dzieliła, a podobno z większym nierownie udręczeniem odemnie czuła. Widziałam ią ſzukaiącą śrzodków przyſpieſzenia iak nayſkorzey ſwoiego małżeńſtwa. Od długiego iuż czaſu Oyciec iey rozgniewany na poſtępki Pana de Comminge, nalegał na nią, ażeby zabierała ſię do ślubu. Nic iey dotąd nakłonić do tego nie mogło. Na kogóż padnie twóy wybór, iey ſię pytałam? mało dbam o to, odpowiedziała mi, wſzyſtko ieſt dla mnie iednakim, ſkoro nie mogę należeć do tego, któremu iuż poświęciłam me ſerce.

We dwa dni po tey rozmowie dowiedziałem ſię, iż Margrabia de Bonavides, przenieſiony był od niey nad innych konkurrentów; wſzyſtkich to zadziwiło, lecz mnie oſobliwiey.

Bonavides był bardzo ſzpetney figury, którey niepoczeſność dobrego rozſądku, y niezmierne dziwactwo iego harakteru tym bardziey powiękſzały. Obawiałam ſię niepomyślnych ztąd ſkutków dla biedney Adelaidy; natychmiaſt ſkorom ſię tylko z nią zobaczyła w domu Hrabi de Gerland, gdziem ſię z nią y pierwey widziała, natychmiaſt iey o tym wſpomniałam. Wiem doſkonale, rzecze do mnie, iż mam ſię ſtać nayrnieſzczęśliwſzą: lecz trzeba koniecznie do małżeńſkiego zabrać ſię ſtanu. Y odtąd iak ſię dowiedziałam, iż to ieſt iedyny śrzodek uwolnienia ſyna WPani, wyrzucam ſobie wſzyſtkie momenta, które odkładam. Z tym wſzyſtkim Mariaż, na który dla niego tylko przyſtaię, ſtanie ſię podobno naydotkliwſzą dla ſerca iego męką. Chciałam przynaymniey mu donieść przez mòy wybór, iż iego w aſny intereſs, był iedyną pobudką, która mię przynaglała do tego fatalnego poſtępku. Opłakuy mnie; godna ieſtem twoiego politowania; uſiłować będę zaſłużyć u ciebie na ſzacunek, przez ſpoſób mego poſtępowa-

nia z Panem de Bonawides. Opowiedziała mi o tym matka moia, iż Adelaida z uſt ſamego moiego Oyca dowiedziała ſię o ſpaleniu przezemnie naſzych papierów, wyrzucał to iey publicznie dnia owego, ktorego przegrał ſwą ſprawę Wyznała mi, mowiła moia matka, iż rzecz ktora ią naymocniey poruſzyła, była wſpaniałość, ktorąś miał w zataieniu przed nią tego coś dla niey uczynił. Na podobnych rozmowach dni naſze trawiliśmy; y lubo melancholia moia była niezmierna, lubo moy ſtan był nayokropnieyſzy, przecież nie przeſzkadzało mi to do doznawania ſłodyczy wynikaiących z przeświadczenia, iż byłem kochany.

Po kilko-mieſięczney naſzey bytności na owym mieyſcu w ktorym zoſtawaliśmy, matka moia odebrała rozkaz powrocenia do Oyca moiego, choroba moia wcale nie poruſzyła kamiennego ſerca. Spoſob z ktorym ze mną ſię obſzedł, przytłumiła w nim wſzelkie do mnie przychylne uczucie. Nalegała na mnie matka, ażebym wraz z nią iachał. Lecz ia ią proſiłem, aby mi pozwoliła zoſtać na wſi, czego ona mi nie zbroniła.

A tak po drugi raz w moich laſach ſam pozoſtałem. Przyſzło mi wtedy ieſzcze na myśl

udać się na iaką osobność y tam osiąść; byłbym to niechybnie uczynił, gdyby mię od tego przywiązanie do mey matki nie wstrzymywało Nieprzestanną pałałem chęcią widzieć się raz ieszcze z Adelaidą: lecz bóiaźń abym iey nie uraził na siebie, od tego mię odwodziła.

Po wielu niespokoynościach wystawiłem sobie, iż mogłbym ią widzieć, nie będąc od niey widzianym.

Proiekt ten ułożywszy, umyśliłem posłać do Bordeaux dla dowiedzenia się gdzieby ona przebywała, pewnego człowieka, ktory był przy mnie od moiey młodości, y ktory przybył mię odwiedzić pod czas moiey choroby. Znaydował się wraz ze mną w Bagnieres, y znal matkę Ádelaidy, mowił mi nawet, iż miał krewnych przy Dworze de Bonavides.

Dawszy mu wszelkie instrukcye, na ktore tylko zdobydź się mogłem, y po tysiąc razy mu ie powtorzywszy, wypuściłem go. Przybywszy do Bordeaux dowiedział się, iż Bonavides iuż z tamtąd był wyiechał. y że wkrotce po ślubie udał się wraz z swoią żoną do swoich włości leżących w Biskai. Posłaniec moy ktory się zwał Saint-Laurant, doniosł mi o tym z zapytaniem co daley ma czynić. Rozkazałem mu bez ochyby puścić się

do Biſkai. Żądza widzenia Adelaidy, tak ſię we mnie powiękſzyła, przez nadzieie, ktorą o tym powziąłem, iż nie było iuż w moiey mocy oprzeć ſię.

Saint-Laurent po ſześcią-tygodniowey podroży powrocił ſię do mnie nareſzcie. Uwiadomił mię, iż po wielu uſilnościach y ſtaraniach daremnych dowiedział ſię, iż Bonavides potrzebował Architekta, że pod tym nazwiſkiem do niego był przypuſzczony; y że za pomocą niektorych wiadomości, ktorych mu niegdyś udzielił ſtryi iego bawiący ſię tą profeſſyą, znalazł wſtęp do tego domu. Zdaie mi ſię, dodał, iż Pani de Bonavides mnie poznała; przynaymniey to ſpoſtrzegłem, ż ſię zarumieniła, pierwſzą razą gdy mię ſpoſtrzegła. Opowiedziała mi potym, iż prowadziła życie iak nayſmutnieyſze y iak nayodludnieyſze, że mąż nigdy iey prawie nie odſtępował, że mowiono w tym, iż mocno ſię w niey kochał, lubo nie dał w tey mierze innego dowodu procz ſwoiey zazdrości, ktorą poſunął tak daleko, iż nawet brat iego nie miał wolności widzenia ſię z Panią de Bonavides, tylko wtedy gdy mąż iey był przytomnym.

Pytałem ſię go, coby to był za ieden ow brat; odpowiedział mi, iż to był młodzieniec, o

ktorym tyle mowiono dobrego, ile złego o Bonawidesie, y że zdawał się bydź mocno przywiązanym do swey bratowey. Mowa ta żadnego pod ow czas na mnie nie uczyniła wrażenia. Opłakany stan Pani de Bonawides, y chęć iey widzenia całego mię zaprzątała. Saint-Laurent mię zapewnił, iż wszelkie przygotował kroki, aby mię mógł bespiecznie do Bonavidesa wprowadzić! Potrzebuie malarza, mowił do mnie, dla malowania pewnego pokoiu; przyrzekłem mu go sprowadzić, musisz zatym WPan iego grać ro'ą.

O nic nam tedy nie szło, iako przygotowanię się do naszey podroży. Pisałem do moiey matki, iż miałem czas nieiaki u iednego z moich przyiacioł zabawić, a tym czasem z Saint-Laurent puściłem się do Biskai. Nie zabrakło mi nigdy zapytań o Pani de Bonawides. Chciałem wiedzieć o naymnieyszey okoliczności, ktora się iey tyczyła. Lecz Saint-Laurent nie był w stanie dogodzenia moiey ciekawości, czasem bowiem tylko ią widział. Cały czas przepędzała w swoim pokoiu bez innego towarzysza iak małego pieska, ktorego mocno kochała. Rzecz ta osobliwiey mię obeszła, piesek ten odemnie wyszedł, podchlebiałem sobie, iż dla tego był

kochany

kochany; kiedy człowiek w nieſzczęściu ieſt pogrążony, czuie te wſzyſtkie bagatele; które mu ſię w ſzczęściu zdarzyły. Serce potrzebuiące pociechy, nie opuſzcza nic takowego, coby ią w nim ſprawić mogło.

Mówił mi ieſzcze raz Saint-Laurent o wielkim przywiązaniu młodego Bonawideſa do ſwoiey bratowey. Dodał, iż on częſto bardzo koił gniew ſwego brata, y że każdy w Biſkai mówił, iż gdyby nie on, Adelaida nieſzczęśliwſząby ieſzcze była. Napominał mię także, ażebym przeſtał na widzeniu iey, y żadnych nie czynił krokow do mowienia z nią. Nie mowię ci, rzekł daley, iżbyś na niebeſpieczeńſtwo wyſtawił ſwe życie, gdybyś był odkrytym, byłoby to ſtałym śrzodkiem do wſtrzymania twego ſerca, lecz niechybnie ią ſamąbyś zgubił. Tak wielkim dla mnie dobrem było widzieć przynaymniey Adelaidę, iżem łatwo był przekonany, y doſyć mi na nim było; iakoż przyrzekłem ſobie, y dałem ſłowo Laurentemu, iż ieſzcze większą oſtrożność zachowam, niźli on wymagał.

Przybyliśmy nareſzcie po kilkunaſtu dniach naſzey podroży, ktore kilkonaſtą wiekami dla mnie ſię bydź zdawały. Prezentowano mię Bonawideſowi, ktory mię natychmiaſt zażył do ro-

boty. Umieszczono mię w iednymże pokoiu wraz z mniemanym Architektem, ktory z swey strony miał kierować robotnikami. Jużem kilkanaście dni strawił nad moią pracą, a ieszcze y razu nie przyszło mi widzieć Pani de Bonavides. Uyźrzałem ią nareszcie pewnégo wieczora idącą na promenadę koło okien pokoiu, w ktorym się znaydowałem. Miała tylko przy sobie pieska; w negliżu była ubrana. W minie iey iakowaś mdłość y znudzenie okazywały się. Zdawała się rzucać piękne swe oczy na wszystkie obiekta, nie patrzaiąc się na żaden. Moy Boże! iakież ztąd pomieszanie w sobie uczułem! Przez cały czas promenady wspartą miałem na oknie głowę. Nocą dopiero Adelaida się wrociła. Jużem iey rozeznać nie mogł, gdy koło okien moich przechodziła: lecz serce moie wiedziało dobrze, iż to ona była.

Drugi raz ią widziałem w zamkowey kaplicy. Stanąłem w takim mieysku, z ktorego przez cały czas mogłem się na nią zapatrywać nie będąc od niey widzianym. Jakoż nie rzuciła ona na mnie swych oczu; powinienem był bydź iey za to wdzięcznym; pewny bowiem byłem, iż gdyby mię była poznała, przymusiłaby mię do oddalenia się. Przecież mocno mię to strapiło. Wy-

ſzedłem z kaplicy w większym ſmutku y pomięſzaniu, niźlim był wſzedł do niey. Jeſzczem na ow czas naymniey o tym nie zamyślał, abym ſię dał poznac; lecz czułem to dobrze, iż nie będę miał ſiły oprzeć ſię okoliczności; gdyby ona ſię podała.

Widok młodego Bonawides nieſpokoynym mię także czynił. Pomimo nierowności ktora ſię zdawała bydź między nim a mną, obchodził ſię ze mną z taką grzecznością, ktora mię do żywego tknąć była powinna, przecież mię to bynaymniey nie poruſzyło, Powaby iego y talenta, ktore w nim upatrywałem, nie dozwalały mi bydź iemu wdzięcznym. Obawiałem ſię w nim rywala. Poſtrzegałem w całey iego poſtawie, nieiakiś namiętny ſmutek, ktory nadto był do moiego podobnym; ażebym nie wątpił, iż on z iednego pochodzi źrzodła. A co mnie naymocniey przekonało, tedy to, iż uczyniwſzy niektore zapytania o moim loſie: miłość widzę nad tobą panuie, rzecze do mnie; melancholią w ktorey zdaieſz mi ſię bydź zatopionym, pochodzi widzę z iakiegoś udręczenia ſerca; powiedz mi, ieżeli ci będę mogł dopomodz, z radością zażyię wſzyſtkiego. Wſzyſcy w powſzechności nieſzczęśliwi maią prawo do moiey litości; lecz z po-

między tych iest ieden rodzay, ktory opłakuie bardziey nad innych.

Zdaie mi się, iżem z bardzo złą miną podziękował Dom Gabryelowi (tak się to on nazywał.) za obietnice ktore mi czynił. Tyle tylko miałem siły, iżem się zapierał, ażeby miłość miała nademną panować. Lecz powiedziałem mu, iż stan moy był takowy, iż tylko sam przeciąg czasu uczynić w nim odmianę potrafi. Szczęśliwyś, że masz y tę nadzieię, odpowie mi, znam ia takie osoby, ktore żadney mieć nie mogą, a tym samym są nieszczęśliwszemi od ciebie . . .

Gdym sam został, tysiąc czyniłem uwag nad rozmową, ktorą miałem; wniosłem nareszcie, iż Dom Gabriel się kochał, a co większa, że się kochał w swoiey bratowey. Wszystkie iego kroki, ktorem uważnie postrzegał, utwierdzały mię w tym mniemaniu. Widziałem go wszędy przy Adelaidzie, uważałem y to, iż pozierał na nią temiż samemi oczami, ktoremi ia się na nią zapatrywałem. Z tym wszystkim nie byłem zazdrosny. Szacunek moy ku Adelaidzie oddalał to uczucie od moiego serca. Lecz mogłżem się nie obawiać, ażeby widok osoby ulubioney, ktora miała o niey staranie, czyniła iey nawet u-

ſługi, nie dała iey uczuć, tym dotkliwiey dla mnie, iż miłość moia o ſame ią tylko przyprawiła nieſzczęście?

W tych byłem myślach gdym uyźrzał Adelaidę z Donem Gabrielem wchodzącą do pokoiu w ktorym malowałem. Nie wiem, mowiła do niego, dla czego mi pragnieſz ukazać ozdoby czynione w tym pokoiu, wieſz dobrze, iż na podobne rzeczy ieſtem nieczułą. Smiem mieć nadzieię, rzekłem, obrociwſzy ſię do niey; iż ieżeli Pani zechce rzucić oczy, na to co ſię tutay znayduie, nie będzie żałowała ſwoiego tu przybycia. Tknięta Adelaida dzwiękiem moiego głoſu, poznała mię natychmiaſt. Spuściła zatym zaſłonę nad oczy, y nie ſpoyrzawſzy na mnie wyſzła z pokoiu, mowiąc, iż ſwąd farb w ſłabość ią wprawia.

Zawſtydzony y iak nayżywſzą boleścią poruſzony zoſtałem: Nie raczyła Adelaida rzucić na mnie oka, nie poczytała mię nawet godnym znakow gniewu ſwoiego. Cożem iey uczynił? mowiłem ſobie. Prawda żem tutay przybył pomimo iey rozkazow. Lecz gdyby mię ieſzcze kochała, przebaczyłaby mi przeſtępſtwo, ktore zezbytku moiey miłości pochodzi. Wnioſłem ſobie potym, iż ponieważ mię iuż Adelaida nie ko-

cha, muſi więc kochać kogo innego. Myśl ta tak nową y tak dotkliwą mię napełniła boleścią, iżem ſię dopiero od tego momentu rozumiał, bydź nieſzczęśliwym. Saint-Laurent, który mię czaſami widywać przychodził, wſzedł y zaſtał mię w takim poruſzeniu, iż ſię przeſtraſzył. Cóż to ci ieſt? rzekł do mnie: cóż ci ſię takiego zdarzyło? Zgubiony ieſtem, odpowiedziałem. Adelaida mię iuż nie kocha. Już mię nie kocha, powtarzałem, y bydźże to może? Nieſtety! iakżeż nie ſłuſznie użalałem ſię na loſy przed tym momentem! Ileż udręczeniami, ileż mękami nie przyidzie mi odkupić to dobro, którem utracił, to dobro ktorem nad wſzyſtko przenoſ ł, to mówię dobro, które wpośrzód naywiękſzych nieſzczęść, ſłodką me ſerce napełniło radością!

Długom ſię ieſzcze na mą dolę użalał, nim Saint-Lanrent mogł ſię dowiedzieć o przyczynie moich troſkow. Dowiedział ſię nareſzcie; co mi ſię było zdarzyło. Nic nie widzę, rzecze do mnie, w tym wſzyſtkim coś mi powiedział takowego, coby cię mogło wprawiać w podobną rozpacz, w iakiey cię widzę. Niechybnie Pani de Bonawides ieſt urażona twoim poſtępkiem, żeś tutay przybył: chciała cię za to

ukarać, oboiętność ztąd swoią okazuiąc. Coż powiesz? gdy się zastanowisz, iż może się ona obawiała zdradzić siebie samą patrząc na ciebie. Nie wie, rzekłem do niego, kiedy kto kocha, nie iest Panem siebie. Serce samo w pierwszym poruszeniu działa. Muszę, dodałem, ią widzieć, muszę wyrzucić iey niestateczność. Niestety! po tym wszystkim co uczyniła, należało się iey odbierać mi życie tak okrutnym sposobem? Czemuż mię nie zostawiła w moim więzieniu? Byłem w nim szczęśliwy, ponieważ rozumiałem się bydź kochanym.

Saint-Laurent obawiaiący się ażeby mię kto nie spostrzegł w tym stanie, w ktorym się znaydowałem, zaprowadził mię do pokoiu, w ktorym sypialiśmy. Całą noc spędziłem na samych troskach. Tysiączne myśli ktore mi przychodziły, iedne drugie niszczyły. Potępiałem moie podeyzrzenia; do ktorychem się znowu powracał, poczytywałem to z moiey strony za niesłuszność wymagać po Adelaidzie, ażeby zachowywała ku mnie tę miłość, ktora ią nieszczęśliwą czyniła. Wyrzucałem sobie w tym razie, iżem ią bardziey kochał dla siebie, niżli dla nieyże samey. Jeżeli nie iestem od niey kochany, mowiłem do Saint-Laurent, ieżeli miłości

iey ieſt kto inny celem, coż ztąd że umrę? muſzę ſię koniecznie z nią widziec; lecz na to tylko, abym ſię z nią po raz oſtatni pożegnał. Zadney iey wymowki czynić nie będę: boleść, ktorey przed nią ukryć nie zdołam, bardziey ią niż moie ſłowa ſtroſować będą.

Utwierdziłem ſię w tym przedſięwzięciu, ułożyſzy ſobie iż natychmiaſt odiadę, ſkoro tylko z nią ſię zobaczę, ſzukaliśmy do tego śrzodkow. Saint-Laurent mi powiedział, iż na uſkutecznienie tego wtedy czas brać należy, kiedy Dom Gabriel będzie na polowaniu, ktorym ſię częſto bawił, a Bonawides domowemi intereſſami zaprzątniony będzie, na ktore pewne dni w tygodniu odkładał.

Przyrzekłem iemu, iż abym żadnego o ſobie nie dał podeyźrzenia, pracować podług zwyczaiu będę, y że poczne rozgłaſzać a moim bliſkim odiezdzie.

Rozpocząłem za tym na nowo mą pracę. Miałem nadzieię, iż może ieſzcze raz Adelaida przyidzie na to mieyſce, naymnieyſzy ſzeleſt ktorym uſłyſzał, napełniał mię trwogą, ktorą znieść zaledwo mogłem. W tym ſtanie ciągiem przez kilkanaście dni znaydowałem ſię. Straciłem nareście nadzieię widzenia ſię tym ſpoſo-

bem z Adelaidą. Szukałem zatym momentu w ktorymbym mogł znaleść ią famą.

Przyszedł nareszcie ten moment. Szedłem podług mego zwyczaiu do izby, w ktorym malowałem, gdym uyźrzał Adelaidę wchodzącą do swego pokoiu. Wiedziałem, iż Dom Gabriel świtem ieszcze na polowanie był wyszedł, słyszałem zaś Bonawidesa rozmawiaiącego na dolney sali z swoiemi dzierżawcami.

Wpadłem tak szybkim krokiem do pokoiu, iż Adelaida wtedy mię dopiero spostrzegła, gdym obok niey się znaydował: chciała uciec natychmiast, skoro mię spostrzegła, lecz ia zatrzymawszy ią za suknią, stronisz odemnie, zawołam, Pani! pozwolże mi po raz ostatni przynaymniey widzieć się z tobą; gdy ten moment przeminie, iuż więcey ci bydź natrętnym nie myślę, udam się gdzie opodal od ciebie umierać z żalu, żem cię o tyle nieszczęść przyprawił, y żem postradał twe serce; życzę, ażeby szczęśliwszy odemnie Dom Gabriel... Adelaida, ktorey zadumienie y trwoga mowę odięły, mówić mi daley nie dała, a rzucaiąc na mnie swe oko: iakto, rzekła, śmieszże mi ieszcz czynić wymówki? śmieszże mieć o mnie podeyźrzenie! ty;..

Na to samo słowo do nóg się iey rzuciłem, nie moia kochana Adelaido, zawołałem, nie mam żadnego o tobie podeyźrzenia, któreby cię obrazić mogło, wybacz tym słowom, które się z uczuciem serca moiego nie zgadzaią. Wybaczam ci, odpuszczam wszystko, rzekła, bylebyś się ztąd natychmiast oddalił, y więcey iuż mię nie widział. Pomniy, iż dla ciebie iestem nayniesczęśliwszą osobą na świecie. Chcesz że ieszcze rozumieć, iż iestem naywystępnieyszą? Uczynię odpowiedziałem to wszystko, co tylko mi rozkazuiesz, lecz przyrzecz mi przynaymniey, iż mię nienawidzieć nie będziesz.

Lubo Adelaida po kilkakrotnie mi powtarzała, ażebym się podniosł, iam zawsze u iey kolan klęczał. Ci którzy kochaią, znaią dobrze, ile ta postawa ma powabów. Jeszczem u nóg iey leżał, gdym uyźrzał Bonawidesa otwieraiącego z nagła drzwi pokoiu. Skoro mię tylko uyźrzał u nóg swey żony, gdy poskoczywszy ku niey z gołą szpadą, umrzesz zdrayczyno zawołał. Byłby ią niechybnie zabił, gdybym co żywo iey sobą nie zasłonił dobywaiąc co prędzey mey szpady. Zacznę więc wprzod na tobie wykonywać mą zemstę, rzecze Bonawides, zadaiąc mi raz głęboki w łopatkę. Zbyt mi by-

ło życie obmierzłe, abym miał go bronić, lecz nadto nienawidziłem Bonawidesa, abym mu ie wydrzeć dozwolił. Nadto słowa iego zapalczywe, złączone z zamysłem iego okrutnym, który chciał na Adelaidzie wykonać, sprawiły, żem odszedł od rozumu, a wpadłszy na niego zadałem mu raz tęgi, który go na podłogę bez zmysłów obalił.

Wpadli w tym momencie domownicy krzykiem Pani de Bonawides sprowadzeni. Widzieli mię ieszcze wyciągaiącego szpadę z zadaney ich Panu rany. Rzucili się więc na mnie, y wydarłszy mi z rąk oręż, silnie mię skrępowali. Ja z moiey strony naymnieyszego nie czyniłem kroku, ku moiey obronie. Widok Pani de Bonawides leżącey na ziemi obok swego męża, y łzami zalaney, zmysłów mię prawie odiął, y czuć mi tylko iey boleść dozwolił. Zaprowadzono mię do pewnego pokoiu, w którym mię zamknięto.

Tam to ia zostawiony sobie samemu, uyżrzałem przepaść, w którey Panią de Bonawides pogrążyłem. Smierć iey małżonka, któregom zabitym bydź mniemał w iey oczach, a zabitym przezemnie, niechybnie na wszelkie ią wydawała podeyźrzenie. Ileżem sobie nie czynił

wymowek! Zrządziłem pierwſze iey nieſzczęścia, których teraz przez moią nieroſtropność dopełniłem miary. Wyſtawiałem ſobie ſtan, w którym ią zoſtawiłem, y gniew nieprzebłagany, którym pałać ku mnie była powinna. Znałem, iż ſłuſznie mnie nienawidzieć iey ſię należało. Zaſłużyłem bowiem na to. Jedyna nadzieia ztąd mi zoſtawała, iż nie byłem poznany. Wyobrażenie tego iż mię za złoczyńcę poczytaią, które w innym razie z grozą by mię napełniło w tym razie bynaymniey mnie ani zdziwiło, ani zatrwożyło. Adelaida u ſiebie mię uſprawiedliwi, mówiłem ſobie, a Adelaida za cały świat mi ſtaie.

Ta myśl przywrociła mię nieco ſpokoyność, która przerywana była niecierpliwością, ażebym co prędzey wzięty był na examen. W tym w pośrzod nocy drzwi moie otworzyły ſię; zdumiałem widząc wchodzącego do ſiebie Dom Gabriela. Nie trwoż ſię, rzecze zbliżaiąc ſię do mnie, przychodzę tu za rozkazem Pani de Bonawides. Miałem tyle u niey względów, iż niechciała nic przedemną zataić o tym wſzyſtkim co ſię ciebie tyczy. Może myślałaby inaczey, dodał z głębokim weſtchnieniem, ktorego utrzymać nie mogł, gdyby mię lepiey była poznała

Nic to iednak nie wadzi, nie mylę Pani Bonawides na iey zaufaniu; ocalę ciebie, y ią od zguby ocalę, ieżeli zdołam. Nie ocalisz mię, rzekłem na wzaiem. Powinienem usprawiedliwić Panią de Bonawides, y muszę to uczynić, chociażbym miał tysiąc razy umierać.

Opowiedziałem mu natychmiast moy zamysł, abym nie był poznany. Zamysł ten mogłby bydź skuteczny, odpowie mi Dom Gabriel, gdyby moy brat iuż umarł, iak mi zdaiesz mniemać. Lecz iego rana acz wielka, o śmierć może go nie przyprawi; pierwszy zaś znak życia ktory dał, był aby zamknąć Panią de Bonawides w iey pokoiu. Poznaiesz tedy ztąd dobrze, iż ią ma w podeyźrzeniu, y że się zgubisz bez ocalenia oney. Wyniydźmy ztąd, dodał, mogę dziśiay to dla ciebie uczynić, czego iutro podobno iuż wykonać nie zdołam- Y coż się stanie z Panią de Bonawides, zawołałem? Nie, nie mogę na to zezwolić, ażebym się uwolnił z niebespiecz ństwa, o ktorem ią przyprawił, y abym ią w nim zostaiącą opuścił. Jużem ci raz powiedział rzecze Dom Gabriel, iż twoia tu bytność tym bardziey stan iey pogorszy. Dobrze więc! rzekłem, ucieknę, ponieważ tak iest iey wola; A iey własny interess tego wymaga. Spodziewa-

łem się poświęcaiąc me życie, na litość przynaymniey u niey zarobić. Nie zasługiwałem na tę pociechę; iestem nieszczęśliwy niegodny śmierci za nią ponieść. Broń iey, rzekłem do Dom Gabriela; masz serce wspaniałe, niewinność iey y nieszczęście porusżyć ciebie powinny. Poznać możesz, odpowie mi, z tego co mi nieuważnie z ust wyleciało, iż los Pani de Bonawides pokoiem serca moiego rządzi; na wszystko się dla niey odważę. Niestety! dodał, zdaie mi się, iż dosyć byłbym nagrodzony, gdybym mogł tę myśl przynaymniey przypuścić, iż ona nic ieszcze nie kochała. Y czemuż nie przystałeś na tym szczęściu, żeś potrafił serce takie, iak ma ona ku sobie zniewolić? lecz wychodźmy, dodał, korzystaymy z nocy. Wziął mię tedy za rękę, a skrytą obrociwszy latarnę przeprowadził mię przez dziedziniec zamkowy. Tak byłem sam na siebie wściekły, iż przez srogie rozpaczy uczucie, żądałem bydź ieszcze nieszczęśliwszym niżeli byłem. Żegnaiąc się ze mną Dom Gabriel, radził mi, ażebym się udał do klasztoru zakonnikow, ktory się o ćwierć mili od zamku znaydował. Musisz, rzecze do mnie w tym domu przez kilka dni zostawać ukrytym, ażebyś u-

śzedł przed rękami tych, ktorych ia ſſam wyſzlę na ſzukanie ciebie: oto maſz liſt do iednego z Zakonnikow tego domu, ktoremu możeſz zaufać. Błądziłem ieſzcze doſyć długo na około tego zamku, od ktorego oddalić ſię prawie nie mogłem Lecz żądza dowiedzenia ſię o tym co z Adelaidą ſię ſtało, przynagliła mię do udania ſię ku klaſztorowi.

Już świtało, kiedym przybył do niego, Zakonnik przeczytawſzy liſt Doma Gabryela, zaprowadził mię do pewney izby. Smutek moy niezmierny, y krew ktorą na mych ſukniach ſpoſtrzegł, kazały mu ſię obawiać, czylibym nie był zraniony; zapytał mię ſię on o to, widząc żem znacznie oſſabiał y na ſiłach opadać począł. Zawołał zatym ſſużącego, z ktorym położyli mię na łożku. Przywołano cyrulika domu tego dla opatrzenia mey rany, ktora ſię znacznie była roziątrzyła, zimnem y trudami ktorem ponioſł.

Gdym ſam w pokoiu zoſtał z Oycem, do ktorego mi ſię udać kazano, proſiłem go, aby poſſał do pewnego domu w wioſce ktorey mu wymieniłem nazwiſko, dla wywiedzenia ſię o Saint-Laurent. Rozumiałem, iż ſię tam był ſchronił. Jakoż nie myliłem ſię. Przybył do mnie

z człowiekiem odemnie posłanym. Biedny ten chłopiec troszczyć się niezmiernie począł, dowiedziawszy się, iż byłem zraniony. Zbliżył się do moiego łożka dla dowiedzenia się o moim stanie. Jeżeli chcesz mię przy życiu ocalić rzekłem, trzeba mię koniecznie uwiadomić o tym co się dzieie z Panią de Bonawides. Staray się iak nayprędzey o tym mi donieść. Pomniy, iż to co cierpię, tysiąc razy bardziey iak śmierć mię udręcza. Przyrzekłm i Saint-Laurent uczynić to, czegom po nim wymagał, wyszedł natychmiast dla chwycenia się przyzwoitych śrzodkow.

Tym czasem wpadłem w gorączkę bardzo gwałtowną. Rana moia zdała się bydź niebespieczną. Musiano wielkie czynić incyzye; lecz słabość moiego umysłu, zaledwo czuć mi dozwalała choroby moiego ciała. Pani de Bonawides wchodząca do swego pokoiu, łzami zalana, leżąca obok swoiego męża ktoregom zranił, bez przestanku w oczach mi stała. Przebiegałem wszystkie życia moiego nieszczęścia, iey małżeństwo, wybor tego nayzawistnieyszego, y naydziwacznieyszego z ludzi męża, moim były dziełem; a iam ieszcze dopełnił miary tylu nieszczęśliwościom, wystawiaiąc na ięzyki dobrą

iey

iey sławę. Wystawiałem potym sobie zazdrość, ktorą iey niesłusznie okazałem. Y lubo ona moment tylko trwała, lubo iedno iey słowo we mnie ią przytłumiło, z tym wszystkim przepuścic iey sobie nie mogłem. Powinna mię była Adelaida poczytać za niegodnego iey względów, powinna, mówię mię była nienawidzieć. Myślą tą tak boleśną, tak udręczaiącą umyślnie się zaprzątałem przez zapalczywość, którą przeciw sobie samemu byłem zdięty.

Przybył nareszcie po ośmiu dniach Saint-Laurent. Oznaymił mi, iż Bonavides bardzo zachorzał dla swoiey rany, że żona iego zdała się bydź niepocieszoną, że Dom Gabryel udawał, iż nas z iak naywiększą szuka usilnością. Nowiny tę bynaymniey nie ukoiły smutku moiego. Wszystko przeciwko mnie było, nie mogłem nawet życzyć sobie śmierci; zdawało mi się, iżem się zachować przy życiu był powinien dla usprawiedliwienia Pani de Bonavides.

Zakonnik który mi usługiwał, zlitował się nademną. Słyszał iakem bezustanku wzdychał. Widział mię nadto zawsze łzami zalanego. Był to człowiek rozumny, który długo na świecie zostawał, y rozmaitemi przypadkami został przynaglony do

udania ſię do klaſztoru. Niechciał on mię cieſzyć ſwoiemi mowami y czułość ſwą tylko okazywał na moie udręczenia. Srzodek ten mu ſię udał, pomału zaſſużył na moią uſność, którey podobno raczey był winien potrzebie, w którey znaydowałem ſię, mówienia y uſkarżania ſię na mą dolę. Tym bardziey przywiązanie moie ku niemu wzraſtało, im więcey mu moie odkrywałem nieſzczęścia. W kilkunaſtu dniach tak mi ſię ſtał potrzebnym, iżem nie mógł ścierpieć momentu iego niebytności. W nikim nigdy więcey prawdziwey nie upatrzyłem dobroci, po tyſiąc razy powtarzałem mu też ſame nieſzczęścia, zawſze on mię ſłuchał cierpliwie, y wchodził w moie boleſne uczucia.

Za iego to ſtaraniem wiedziałem, co ſię u Bonavideſa działo. Dla ſwoiey rany długo w wielkim niebeſpieczeńſtwie zoſtawał; wyzdrowiał nareſzcie. Oznaymił mię o tym Dom Heronim, tak ſię to ów nazywał Zakonnik. Donioſł mi potym, iż wſzyſtko ſię uſpokoiło w zamku, że Pani de Bonavides z większą ieſzcze niż pierwey oſtrożnością ſtrzeżoną była, że iey zdrowie w bardzo złym zoſtawało ſtanie. Dodał, iż należało mi ſię natychmiaſt z klaſztoru oddalić, ſkorobym to mógł uczynić; że moie w nim

przebywanie mogłoby bydź odkryte, przez co Panią Bonavides o nowe mogłbym przyprawić nieszczęścia.

Daleko ieszcze było od tego, ażebym mógł udać się w podróż; przez dwa miesiące zostawałem w tym domu, gdym razu pewnego spostrzegł, iż Dom Heronim był smutny y zamyślony. Odwracał odemnie oczy, nie miło na mnie patrzał. Odpowiadał z trudnością na moie zapytania. Zabrałem był z nim niewymowną przyiaźń, a procz tego nieszczęśliwi tkliwsze od innych maią serce. Jużem się chciał zapytać o przyczynę iego melancholii, gdy Saint-Laurent wszedłszy do moiego pokoiu, doniosł mi, iż Dom Gabryel znaydował się w klasztorze, y że się z nim spotkał dopiero.

Dom Gabryel tutay się znayduie? rzekłem spozieraiąc na Dom Heronima, a ty mi o tym nic nie wspominasz! za cóż ta taiemnica? strachem y trwogą mię napełniasz! co robi Pani de Bonavides? Zlituy się nademną, chciey mię wyciągnąć z owey okrutney niepewności, w którey zostaię. Chciałbym cię w niey na zawsze zostawić, rzecze nareszcie Dom Heronim uściskaiąc mię. Ah! zawołałem, zapewne umarła! Bónavides poświęcił ią swoiey zapalczywości. Nie

odpowiadasz mi. Nieſtety! ſtraciłem iuż tedy wſzelką nadzieię. Nie, nie Bonavides, powtarzałem, iam to puginał w łono iey utopił, gdyby nie moia miłość żyłaby ona ieſzcze. Adelaida umarła! Już iey więcey widzieć nie będę, ſtraciłem ią na zawſze. Ona umarła, a ia żyię ieſzcze! Czemuż ſię opóźniałem w iey towarzyſzeniu do grobu! Czemuż ſię opóźniałem w iey pomście! Lecz nie byłoby to łaſkę mi uczynić śmierć mi zadać; byłoby to mię oddzielić od ſiebie ſamego, który ſię mam w obrzydzeniu y ochydzie.

Pomieſzanie okropne w którym zoſtawałem ſprawiło, iż na nowo otworzyła ſię ma rana; która dobrze ieſzcze zagoioną nie była, upłynęło ze mnie tyle krwi, iżem zemdlał. W tym ſtanie tak długo zoſtawałem, iż mię iuż za umarłego poczytano. Po kilkunaſtu nakoniec godzinach przyſzedłem do zmyſłów. Obawiaiąc ſię Dom Heronim, ażebym w przyſtępie rozpaczy życia ſobie nie odebrał, zlecił Saint-Laurent, aby mię miał na oko. Rozpacz moia na ów czas inną na ſiebie wzięła poſtać. W ponurym zoſtawałem milczeniu kropelki łzy nie wylewaiąc. W tym to czaſie utworzyłem zamyſł udąnia ſię na iakowe odludne mieyſce, w

któymbym mógł popuścić cugle całey mey boleści. Było to dla mnie pod ów czas roſkoſzą, chcieć zwiękſzyć nieſzczęśliwość mego loſu.

Zyczyłem ſobie widzieć DomGabryela, ponieważ wiedziałem, iż iego przytomność tym bardziey powiękſzy me troſki; proſiłem Dom Heronima, aby go do mnie ſprowadził. Jakoż na zajutrz obay do moiego przyſzli pokoiu. Dom Gabryel uſiadł przy moim łózku; przez długi znaczny czaſu przeciąg ſłowa do ſiebie nie przemówiliśmy. Pozierał on na mnie okiem zalanym łzami; przerwałem nareście milczenie, Jeſteś W. Pan doſyć wſpaniałym, gdy chceſz widzieć nieſzczęśliwego, ku któremu tylé mieć powinieneś nienawiści. Zaklinam cię. rzekłem, ażebyś nie zatail naymnieyſzey okoliczności tyczącey ſię moiego nieſzczęścia. Uwiadomienie to które po tobie wymagam zapobieży może zdarzeniom, którym przeſzkodzić ieſteś obowiązany. Powieścią moią zwiękſzę tylko twoie y moie udręczenie. Cóżkolwiek bądź rzecze, trzeba ci dogodzić. Doydzieſz z ſłów moich, iż nie ſam tylko ieden do politowania maſz prawo. Lecz abym ſię lepiey uwiadomił o tym co pragnieſz wiedzieć, ieſtem obowiązany nieco wſpomnieć o tym co ſię mnie tyczy.

Nie znałem nigdy Panią de Bonavides aż wtedy gdy moią zoſtała bratową. Brat móy którego znaczne intereſſa ſprowadziły do Bordeaux, rozkochał ſię w niey, a lubo rywale iego maiąc tyle co y on urodzenia y maiątku, y przewyżſzali go z wielu innych miar, przecież nie wiem dla iakiey przyczyny, wybor Pani de Bonavides padł na niego. Wkrótce po ślubie ſprowadził on ią do ſwoich włości. Tam to ia ią po pierwſzy raz poznałem. Jeżeli iey piękność mię zadziwiła, zdumiałem tym bardziey poznaiąc iey rozum y oſobliwſzą łagodność, którey móy brat codziennie nowe zadawał przykrości. Z tym wſzyſtkim miłość, którą pałałem na ów czas ku iedney bardzo ulubioney oſobie, od którey też czule byłem kochany, kazała mi ſię ſpodziewać, iżem był wolny od tylu powabów. Umyśliłem nawet zażyć moiey bratowey, aby chciała namówić męża ſwoiego do przyzwolenia na moie małżeńſtwo. Oyciec moiey kochanki obrażony ſprzeciwieńſtwem moiego brata, bardzo krótkiego pozwolił mi czaſu do przemówienia iego na mą ſtronę, z tym mi ſię oświadczaiąc y ſwoiey córce, iż ſkoro ten czas wyidzie, zaślubi ią z kim innym.

Przyiaźń którą Pani de Bonavides ku mnie okazywała, wznieciła we mnie zamyśł zażycia iey ku moiey pomocy, udawałem się często do iey pokoiu w przedsięwzięciu mówienia z nią o tym; naymnieysza przeszkoda nie dozwalała mi uczynić moiego wyznania. W tym czas, który mi był przypisany, upływał. Odebrałem kilka listów od moiey kochanki, która na mnie nalegała, ażebym co żywo koło naszego wspolnego interessu się krzątał; odpowiedzi które iey czyniłem niedostateczne dla niey były. Poczęła w nie wpływać iakowaś oziębłość, którey sam nie spostrzegałem, a która ściągnęła na mnie tkliwe użalenia y skargi. Aże zdawały mi się one bydź niesłuszne, przeto tymże stylem odpisywałem. Rozumiała się bydź opuszczona, a tak gniew złączony z naleganiem iey Oyca sprawiły, iż poszła za kogo innego. Uwiadomiła mię sama o swoim losie; list iey acz pełny wymówek był czuły; zakończyła go prosząc mię, abym iey nigdy nie widział. Kochałem ią był niezmiernie; zdawało mi się, iż ią kocham ieszcze; a zatym z boleścią dowiedzieć mi się przyszło, iż ią utracam. Obawiałem się, ażeby nie była nieszczęśliwą, czego przyczynę sobie samemu przypisywałem,

Długom ſię bawił temi rozmaitemi myślami; zatapiałem ſię w ſmutku, przechadzaiąc po ulicy owego laſku, który ci dobrze ieſt znaiomym; gdy razu pewnego ſpotkałem ſię z Panią de Bonavides. Poſtrzegła ona móy ſmutek, y po przyiacielſku zapytała mię ſię o iego przyczynę. Skryty iakowyś wſtręt zawierał mi uſtanie mogłem ſię ſkłonić do wyznania iey, iż ſię kochałem. Lecz uciecha mówienia z nią o miłości, lubo ta bynaymniey ſię iey pod ów czas nie tyczyła, przemogła nademną. Wſzykie te poruſzenia, zakłucały me ſerce tak ſilnie; iż poznać nie mogłem, które z nich górę bierze. Nie śmiałem ieſzcze zgłębić tego, com czuł ku moiey bratowey. Opowiedziałem iey móy przypadek; pokazałem iey liſt Panny de N.. Czemużeś wcześniey o tym mi nie mówił, rzekła do mnie. Kto wie? możebym męża moiego przywiodła do uczynienia tego, czego wykonnać ſię wzbraniał. Móy Boże! iakżeż ciebie żałuię, wraz z niąże ſamą! Niechybnie nieſzczęśliwą będzie! Politowanie Pani de Bonavides ku Pannie N.. ſprawiło, iżem ſię obawiał, ażeby z tey iakiey myśli o mnie nie powzięła, y abym zmnieyſzył to politowanie, natychmiaſt iey powiedziałem, iż mąż Panny de N. miał piękne,

talenta y urodzenie, że znaczny urząd posiadał w narodzie, y że spodziewać się należy, iż majątek iego znacznie się ieszcze powiększy. Mylisz się odpowie mi ona, ieżeli mniemasz, iż wszystkie te korzyści czynią ią szczęśliwą; nic nie może nadgrodzić utraty tego co kochamy. Jest to rzeczą okrutną dodała, kiedy widzę iak zawsze trzeba słuchać raczey powinności niźli skłonności. Wzdychała pokilkakrotnie wczasie tey rozmowy, postrzegałem nawet, iż gwałt sobie w zatrzymaniu łez swoich czyniła.

Kilka mi ieszcze słów powiedziawszy oddaliła się. Nie miałem siły za nią się udać, zostałem na mieyscu w pomięszaniu y trwodze, których trudno wyrazić. Postrzegłem znagła to, czegom niechciał dotąd wiedzieć, iżem się kochał w moiey bratowey; y że ona także iakowąś miłością była zapaloną. Przypomniałem zatym sobie tysiąc okoliczności, na które wprzod żadnego nie dawałem baczenia. Upodobanie iey w osobności, iey niesmak we wszystkich rozrywkach przyzwoitych iey wiekowi; które ia dotąd przypisywałem ostrości brata moiego, zdały mi się mieć pod ów czas inną przyczynę. Ileż bolesnych uwag stanęło mi pod ów czas za razem na umyśle. Widziałem się bydź roz-

kochanym w pewney osobie, którey nie powinienem był kochać, a ta osoba kochała innego. Jeżeli ona nic ieszcze nie kochała, mówiłem sobie, miłość moia lubo bez nadziei nie będzie bez słodyczy; muszę u niey przynaymniey zarobić na przyiazń, któraby mi starczyła za wszystko. Lecz y ta przyiaźń niczym iuż iest dla mnie, skoro ma żywsze ku komu innemu uczucia. Znałem to dobrze, iżem wszelkich starań powinien był przyłożyć, dla uzdrowienia namiętności przeciwney memu spoczynkowi, y którey mieć honor mi nie pozwalał. Umyśliłem tedy oddalić się. Tym końcem pobiegłem prosto do zamku, dla oznaymienia memu bratu, iż iechać w drogę iestem przymuszony. Lecz widok Pani de Bonavides zawiesił móy zamysł. Z tym wszystkim dla dania sobie samemu pozoru, moiey bytności przy niey, byłem przeświadczony, iż stawałem się iey użytecznym, dla łagodzenia złego humoru iey męża.

Właśnie też przybyłeś w tych czasach. Mina twoia y postawa przekonywały mię, iż nie iesteś tym w rzeczy, czymeś się bydź zdawał. Przyiaźń ci moią zatym okazałem, chcąc przez to na twoią ufność zarobić. Było potym moim zamysłem namówić cię do malowania portre-

tu Pani Bonavides, gdyż pomimo wszelkich uroionych myśli, które mi pódawała miłość, zawsze byłem w przedsięwzięciu oddalenia się od niey; chciałem więc oddalaiąc się od niey na zawsze, portret iey przynaymniey posiadać. Sposób oziębły, z ktoryms sobie zaraz na początku ze mną postąpił, dał mi do zrozumienia, iżem niczego po tobie nie mógł się spodziewać; udałem się zatym do innego malarza w sam ten dzień nieszczęśliwy, w którym brata moiego zraniłeś. Osądź, iakem zadumieć musiał, dowiedziawszy się za moim powrotem o tym wszystkim co się stało. Brat móy który w bardzo złym stanie zostawał, ponure zachowuiąc milczenie, co moment na Panią de Bonavides okropne rzucał weyźrzenia. Zawołał mię do siebie, natychmiast skoro mię spostrzegł. Odpędź, rzecze do mnie, z oczu mych żonę, która mię zdradziła. Rozkaż ią zaprowadzić do swego pokoiu y zaleć, ażeby iey pod żadnym pozorem ztamtąd nie wypuszczono. Chciałem coś powiedzieć; lecz za pierwszym słowem przerwał mię Pan Bonavides; albo uczyń to, co pragnę, zawoła, albo nigdy mi się nie pokazuy na oczy.

Musiałem go zatym usłuchać. Udałem się do swoiey bratowey, prosiłem iey, ażebym znią

mógł o pewney rzeczy w iey pomówić pokoiu; próżny był ten wybieg, słyszała ona rozkazy, które mi brat móy dawał. Idźmy, rzecze rzęsistemi zalewaiąc się łzami. Wykonay to, co ci rozkazuią. Słowa te, nakształt wyrzut w iakowych wymawiane, przeszyły mię boleścią; nie śmiałem na nie odpowiedzieć w tym mieyscu, w którym znaydowaliśmy się. Lecz skorom ią tylko do iey zaprowadził pokoiu, gdy pełnym smutku poziераiąc na nią okiem, y iakżeż Pani rzekłem, na równeyże mię szali kłaść z swoim prześladowcą będziesz, mnie, który równie srodze iak ty sama twoie czuię udręczenia, mnie który ty dał swoie życie za ciebie? Z trwogą mi to wyrazić przychodzi, iż obawiam się o twoią całość! Oddal się na czas nieiaki na mieysce iakowe bespieczne, przyrzekam ci, iż ieżeli zechcesz w tym ci pomogę. Nie wiem, ieżeli Pan Bonavides, odpowie ona, życie mi odebrać pragnie, wiem to tylko, iż powinność moia obowiązuie mię abym się od niego nie oddalała; wykonam ią, chociażbym niewiedzieć czym miała tego przypłacić. To wyrzekłszy czas nieiaki zamilczała, potym znowu tak rzekła. Pragnę przez moie zupełne w tobie zaufanie, dać ci iak naywiększy dowód szacunku, który mam ku two-

iey osobie, iakoż wyznanie które ci mam uczynić, iest mi potrzebne dla zatrzymania twojego. Idź teraz do swoiego brata. Dłuższa rozmowa mogłaby mi bydź podeyźrzaną; a powroć się do mnie iak nayprędzey można.

Wyszedłem iak sobie Pani Bonavides tego życzyła. Właśnie cyrulik był rozkazał, ażeby nikogo nie wpuszczano do pokoiu Pana de Bonavides. Pobiegłem zatym do iego żony, tysiącem rozmaitych myśli zakłócony. Żądałem zarazem wiedzieć, to co mi miała powiedzieć, obawiałem się tey powieści. Opowiedziała mi iakim sposobem z tobą się poznała, y iakeś się w niey zakochał pierwszego momentu któregoś ią postrzegł. Nie zataiła także przedemną o miłości którąś także zapalił ku sobie iey serce.

Jakto! zawołałem w tym mieyscu powieści Dom Gabryela, zapaliłem ku sobie miłość naydoskonalszey na świecie osoby, y ią utraciłem! Myśl ta tak czułym uczuciem przeięła me serce, iż łzy, które dotąd wstrzymywał zbytek moiey rozpaczy, płynąć mi z oczu poczęły.

Tak iest, rzekł daley Dom Gabryel, byłeś od niey kochany. Pomimo iey nieszczęść, pomimo iey opłakanego stanu, iakież przywiązanie odkryłem ku tobie w iey serce! uważałem iak z

weselem y radością wymawiała to wszystko coś dla niey uczynił. Wyznała mi, iż ciebie poznała, gdym ią zaprowadził do pokoiu, w ktorym malowałeś, że napisała do ciebie list nakazuiący tobie oddalić się, lecz że nie znalazła okoliczności oddania ci go. Opowiedziała mi potym iak iey mąż zszedł ciebie, w tym momencie w którym po raz ostatni z nią się żegnałeś, iak chciał ią zabić, y iak ty broniąc iey życia zraniłeś Pana de Bonavides. Zachoway od zguby tego nieszczęśliwego, dodała, ty sam możesz go wyzwolić od opłakanego losu, który go czeka. Znam go bowiem; w boiaźni, aby mię na niebespieczeństwo nie wystawił, gotow iest nayfroższe ponieść męki, aniżeli wyznać czym iest. Dobrze iest nadgrodzony, rzekłem, za to co cierpi, przez dobrą opinią, ktorą masz o nim Pani. Odkryłam ci całą mą słabość, odpowiedziała, lecz mogłeś z niey poznać, iż ieżeli nie byłam Panią moich uczuciow, byłam nią przynaymniey moiego postępowania sposobu, iżem nie uczyniła nayinnieyszego takowego kroku, ktoregoby mi nayskrupulatnieysza powinność naganić lub potępić mogła. Niestety! Pani rzekłem, nie masz przyczyny usprawiedliwienia się, znam dobrze z doświadczenia własnego, iż nie iest w naszey mó-

cy rozrządzać naſzym ſercem tak iakbyśmy żądali. Nie opuſzczę niczego, dodałem dla dogodzenia twoiey woli, y dla wyzwolenia Hrabiego de Comminge. Lecz śmiem ci powiedzieć, iż nie ieſt on podobno naynieſzczęśliwſzym.

Wyſzedłem wyrzekłſzy te ſłowa, nie śmieiąc y oczu podnieść na Panią de Bonavides. Zamknąłem ſię w ſwoim pokoiu, dla zaſtanowienia ſię co miałem czynić! Umyśliłem tedy nayprzod ciebie wyzwolić; lecz nie wiedziałem czyli y mnie ſamemu uciekać nie należałoby. To com ucierpiał pod czas powieści, którą mi bratowa moia opowiadała, dawało mi poznać, do iakiego ſtopnia w niey kochałem ſię, Należało mi ſię koniecznie uwolnić od namiętności tak niebeſpieczney dla moiey cnoty: lecz było to okrucieńſtwem zoſtawiać ſamą Panią de Bonavides w rękach tego, który ſię mniemał bydź od niey zdradzonym. Długo nie wiedziałem czego ſię trzymać. Nareście umyśliłem bydź pomocnym Pani de Bonavides, y uſilnie iey unikać. Dopiero nazaiutrz uwiadomiłem ią o twoiey ucieczce; uſpokoiło to ią nieco. Z tym wſzyſtkim zdawało mi ſię poſtrzegać, iż iey udręczenie znacznie zwiękſzyło ſię; nie wątpiłem, iż to było ſkutkiem ſłów mych nieroſtropnych

pod czas oſtatniey rozmowy daiących iey poznać ſerca moiego czucia. Odſzedłem więc od niey, abym ią uwolnił od nieſpokoyności, którą w niey przytomność moia wzniecała.

Przez kilka dni z nią ſię nie widziałem. Słabość moiego brata, która ſię co raz znaczniey powiękſzała, wyſtawiaiąc dni iego na zgon bliſki, przymuſiła mnie do oddania wizyty Pani Bonavides dla oznaymienia iey o tym. Gdybym była utraciła Pana de Bonavides, rzekła do mnie, zwyczaynym iakim zdarzeniem, utrata iego, nie byłaby dla mnie tak ſrogą; lecz że nie pomału wchodzę do teraźnieyſzego, przeto śmierć iego raz by mi nayboleśnieyſzy zadała. Nie obawiam ſię złego poſtępowania iego ze mną, lecz ſię obawiam, ażeby nie umarł w mniemaniu, iżem go zdradziła. Jeżeli wyzdrowieie, ſpodziewam ſię, że pozna mą niewinność, y że mi należyty odda ſzacunek. Muſzę y ia także Pani, rzekłem do niey, na twóy zaſłużyć; chciey przebaczyć uczuciom, ktore ci poznać nierozmyślnie dałem. Nie mogłem ani przeſzkodzić ich wzroſtowi, ani ich przed tobą utaić. Nie wiem nawet, czyli z nich tryumſować potrafię. Lecz poprzyſięgam, iż ci ſię niemi naprzykrzać nie będę. Radbym iuż był od dawna ztąd ſię oddalić, gdyby twóy właſny interes

tereſs

tereſs tutay mię nie zatrzymywał. Przyznam ci ſię rzecze, iżeś niezmiernie ſłowy ſwoiemi mię ſtrapił. Los nieſzczęſny chciał mi nawet odiąć pociechę, którąbym odnoſiła z twoiey przyiaźni.

Łzy, ktoremi ſię zalała mówiąc te ſłowa, ſkuteczniey ſzemi dla mnie były niż wſzelkie uſiłowania rozumu. Zawſtydziłem ſię, iżem powiękſzał nieſzczęścia oſoby iuż y tak nieſzczęśliwey. Nie Pani, rzekłem, nie utraciſz owey przyiaźni, którą tak łaſkawie y tak bardzo ſobie poważaſz. Stanę ſię godnym na wzaiem twoiey przez uſiłność, którey nie zaniecham, dla zatarcia w tobie pamiątki moiego obłąkania.

Jakoż tą razą odſzedłem od niey daleko ſpokoynieyſzy, aniżeli byłem odtąd, iakem ſię tylko z nią poznał. Zamiaſt cobym miał od niey ſtronić, owſzem chciałem przez ściśleyſze związki przyiaźni, które zwiękſzały ſię, przez częſtſze z nią widzenie ſię, dać ſobie ſamemu nowe pobudki do czynienia moiey powinności. Spoſób ten nad ſpodziewanie mi ſię udał. Przyzwyczaiałem ſię pomału moie uczucia zamieniać na przyiaźń. Nie zataiłem przed nią o tym moim powodzeniu. Dziękowała mi ona za nie, iak gdyby za iaką uſługę, y aby mi za moią uſilność nadgrodziła, dawała mi nowe dowody ſwoiego zauſania. Buntowało ſię ieſzcze czaſami me ſerce, lecz rozum móy potrafił trzymać go na wodzi.

Nareszcie brat móy przez długi czas w wielkim zostaiący niebespieczeństwie, wyzdrowiał. Niechciał nigdy swey żonie pozwolić nawiedzić siebie, lubo go ona o tę łaskę nie raz prosiła. Jeszcze nie ozdrowiał zupełnie, gdy Pani de Bonavides na wzaiem nagle zapadła na zdrowiu. Młodość iey ią ratowała. Spodziewałem się, iż choroba iey zmiękczy, y z niewoli ku niey Pana Bonavides, lubo upornie stał przy tym, iż nigdym niechciał widzieć swey żony, pomimo proźb które czyniła w nayopłakańszym swey słabości stanie, z tym wszystkim z nieiakąś ciekawością y wesołością często zapytywał się o iey zdrowiu.

Nakoniec gdy się mieć lepiey poczęła, Pan de Bonavides kazał mię przywołać do siebie. Ważny pewny interess rzecze do mnie, wymaga moiey osobności w Saragossie. Zły stan zdrowia moiego, nie dozwala mi odprawiać tey podróży. Proszę cię, chciey się tam udać na moim mieyscu. Rozkazałem, aby moie ekwipaże iuż były gotowe, mocno mię zobowiążesz, gdy natychmiast poiedziesz. Starszym on iest odemnie kilkonastą latami, szacowałem go zawsze, tak iak rodzonego Oyca, za którego mi starczył. Nadto żadney przyczyny nie miałem wymowienia się z tego, czego on po mnie żądał. Musiałem tedy na móy odiazd zezwolić! Lecz rozumia-

łem, iż ta moia powolność dawała mi prawo mowienia w intereſſie Pani de Bonavides. Czegóż nie zażyłem, abym go mogł ułagodzić! Zdawało mi ſię, iżem go poruſzył, iżem go zmiękczył nawet. Kochałem Panią de Bonavides, rzecze do mnie, miłością iak naygorętſzą na świecie; dotąd ieſzcze nie ieſt ona przytłumiona w moim ſercu; lecz potrzeba, ażeby czas, y przyſzły iey życia ſpoſób, zatarły w moiey pamięci, to co widziałem. Nie śmiałem ſię przeciwić przyczynom iego użaleń, był to śrzodek wprawienia go w nową zapalczywość. Proſiłem go tylko o pozwolenie oznaymienia moiey bratowey obietnic, które mi uczynił. Nie zbronił mi tego. Nieboga ta Dama przyięła z nieiakąś radością tę moią nowinę. Wiem rzecze domnie, iż nie mogę bydź ſzczęśliwą z Panem Bonavides, lecz przynaymniey mieć będę pociechę bydź to, czym moia powinność każe, ażebym była.

Pożegnałem ſię, zapewniwſzy ią powtórnie o przychylności ku niey moiego brata. Jeden z pierwſzych domowników domu ktoremum ſię zwierzył, odebrał odemnie zlecenie dawania baczności, na wſzyſtko coby ſię iey tylko tykało, o czym miał mi donieść. Po tych oſtrożnościach które za doſtateczne miałem, puściłem ſię do Saragoſſy. Przez dni piętnaście tam ſię bawiłem bez odebrania z domu naymnieyſzey wiadomo-

ści. To długie milczenie poczęło mię niepokoić, gdym odebrał lift od owego domownika, z któregom fię dowiedział iż we trzy dni po móim odiedzie, Pan de Bonavides wypędził go z domu ze wfzyftkiemi iego kollegami, zatrzymawfzy tylko przy fobie iednego fłużącego którego wymienił, wraz z iego małżonką.

Zadrżałem lift ten czytaiąc, a mało dbaiąc na intereffa które mi poruczono, natychmiaft naiąć pocztę kazałem.

O kilkanaście mil tylko znaydowałem fię, gdym fatalną odebrał nowinę o śmierci Pani de Bonavides. Brat móy, który fam mi o tym przypadku donioff, tak fię zdawał bydź nim ftrapiony, iż trudno wierzyć, aby on do tego zdarzenia wpływał. Donofił mi, iż miłość którą miał ku fwey żonie, odniofła zwycięztwo nad iego zaplczywością, że iuż był gotów iey przebaczyć, gdy śmierć mu ią wydarła, że wkrotce po moim odieździe frodze była zapadła, y że gwałtowna gorączka piątego dnia z tego ią świata zebrała. Odtąd iak na to mieyfce przybyłem dla fzukania iakiey pociechy przy Dom Heronimie, dowiedziałem fię, iż ieft zatopiony w nayokropnieyfzym fmutku, że niechce widzieć nikogo; profił mię nawet, ażebym nieco fię zatrzymał z moim do niego przybyciem.

Bez trudności przychodzi mi wypełniać iego rozkazy, mówił daley Dom Gabryel; mieyſca w których widziałem nieſzczęśliwą Panią de Bonavides, w których iuż ią więcey nie uyrzę, tym bardziey nasrożą mą boleść. Zdaie ſię, iż śmierć ocuciła pierwiaſtkowe moie uczucia, y nie wiem czyli miłość rowną nie ieſt przyczyną łez moich, iako y przyiaźń. Umyśliłem udać ſię do Węgier, gdzie ſię ſpodziewam albo znaleść śmierć w śrzód niebeſpieczeńſtw woyny, albo odzyſkać, ſpokoyność ktorąm utracił.

Tu przeſtał mówić Dom Gabryel. Słowa mu odpowiedzieć nie mogłem. Głos mòy był przytłumionym memi ięk ami y płaczem. Rownie on iak y ia łzami ſię zalewał. Pożegnał ſię nareſzcie ze mną. Przez cały ten czas uſt otworzyć nie mogłem. Wyſzedł z nim Dóm Heronim, a tak ia ſam tylko ſię zoſtałem. Wiadomość ta oſtatnia y nayſatalnieyſza, powiękſzała we mnie niecierpliwość udania ſię na takowe mieyſce, w którymbym cały mogł ſię oddać ſmutkowi. Chęć wykonnnia tego proiektu prząpieſzyła moie uleczenie. Po tak długiey moiey chorobie, począłem nareſzcie odzyſkiwać me ſiły; rana ſię moia zupełnie zagoiła, a tak w krótkim czaſie widziałem ſię bydź w ſtanie odprawienia przedſięwziętey podróży. Pożegnałem ſię zatym z Dom Heronimem, który mi przy

tym rozſtawaniu naſzym okazał dowody iak nayżywſzey ſwey ku mnie przyiaźni. Chciałem mu wzaiemnością ſię odpłacić, lecz utraciłem Adelaidę, a śmierć iey wſzelkie mi odięła czucie, oprocz żalu y ſmutku. Ukryłem móy zamyſł, ażeby nie uſiłowano iemu przeſzkodzić. Napiſałem liſt do moiey matki przez Saint-Laurent, przed ktorym zmyśliłem, iż czekać na niego w tymże mieyſcu z odpowiedzią będę. W liście tym zawierało ſię opiſanie tego wſzyſtkiego, co mi ſię ſtało. Kończyłem ią proſząc, aby mi nie miała tego za złe, iż ſię od niey oddalam. Dodałem, iż ſądziłem bydź moią powinnością oddalić od niey widok nieſzczęśliwego, który śmierci iedynie wygląda. Nadto proſiłem iey, ażeby nie chciała wyſzukiwać lub ſzpiegować mieyſca, w którym oſiąść żądałem. Nareście polecałem iey Saint-Laurent.

Odieżdżaiącemu dałem wſzyſtkie pieniądze, które miałem przy ſobie, zoſtawuiąc dla ſiebie tyle tylko, ile mi ich trzeba było do odprawienia moiey podroży. Liſt Pani de Bonavides y iey portret, które zawſze wiſiały przy moim ſercu, były iedynym dobrem, które zatrzymałem. Nazaiutrz po odieździe Saint-Laurent wyiechałem proſto do Opactwa de la T., do którego przybywſzy, o habit natychmiaſt proſiłem, lecz Xiądz Opat obowiązał mię pier-

wey do przeyścia przez próby. Gdym ie zakończył zapytano mię ſię, czyliby zły pokarm y przykrości rozmaite nie były nad moie ſiły. Byłem tak zatopiony w boleści, iż nie czułem odmiany moiego pokarmu y przykrości, o których mię wſpominał.

Nieczułość moia w tey mierze poczytana była za znak gorliwości. Przyięty zatym byłem. Zabeſpieczenie moie ztąd wynikaiące, iż nic iuż przerwać łez moich nie zdoła, y że całe moie życie przepędzę na opłakiwaniu moich nieſzczęść, napełniły mię nieiakąś pociechą. Okropna odludność, powſzechny ucìſk, który panował w tym domu, ſmutek tych wſzyſtkich którzy mię otaczali, wſzyſtko to pozwalało mi ſię zatopić w moiey boleści, która dla mnie tak była przyiemną, iż mi zaledwo nie ſtawała za to com utracił. Wykonywałem regularnie wſzelkie Klaſztorne ćwiczenia, gdyż wſzyſtko rownie oboiętnym dla mnie ſię ſtało. Codziennnie udawałem ſię na iakowe nayuſtronnieyſze w leſie mieyſce, tam iuż to odczytywałem ów liſt, iuż wpatrywałem ſię w portret Adelaidy; a ſkropiwſzy oboie łzami, wracałem ſię do ſiebie z ſercem pełnym co raz to okropnieyſzego ſmutku.

Przez trzy lata całe podobne pędziłem życie; przez cały przeciąg tego czaſu naymnieyſzey

ulgi w moich troſkach nie uczułem; gdy razu pewnego odgłos dzwonu dał mi znać, ażebym był przytomny zgonowi pewnego Zakonnika. Już był położony na popiele, iuż miano mu dać oſtatni Sakrament, gdy obróciwſzy ſwą twarz do Xiędza Opata, proſił go o pozwolenie mu mówienia.

To co mam mówić, Móy Oycze, dodał, zachęci tych, którzy mię ſłuchaią do nowey gorącości ducha ku temu, który drogami tak nadzwyczynemi, wydobył mię z przepaści, w którey byłem pogrążony dla doprowadzenia mię do Portu zbawienia.

Mówił tak dáley:

Jeſtem niegodny ſwego nazwiſka Brata, którym Swięci ci Zakonnicy zaſzczycać mię raczyli; widzicie we mnie iedną nieſzczęśliwą grzeſznicę, którą miłość światowa na to święte ſprowadziła mieyſce. Kochałam y byłam kochaną od pewnego młodzieńca równey ze mną kondycyi. Nienawiść naſzych rodziców przeſzkodziła naſzemu małżeńſtwu. Obowiązaną nawet byłam dla intereſſu moiego kochanka, poślubić ſobie innego męża; w którego nawet wyborze ſtarałam ſię iemu dać dowód zapamiętałey moiey miłości. Przenioſſem nad innych takiego, któryby na nienawiść tylko moią mógł zaſłużyć; uczyniłem to końcem, aby w nim nie ſpra-

wił zazdrości Chciał Bóg ażeby małżeństwo dokonane w zamyśle tak zbrodniczym, stało się dla mnie źrzodłem nayokropnieyszych nieszczęść. Mąż móy z moim kochankiem ciężko zranili się w mych oczach. Zgryzota y frasunek ztąd wynikaiące w słabość mię wprawiły. Jeszczem dobrze nie wyzdrowiała, gdy mąż móy zamknąwszy mię w wieży zamku swoiego rozgłosił, iżem umarła. Dwa lata całe przesiedziałam w tym mieyscu, bez inney pociechy nad tę którą mi czynić nie przestawał człowiek maiący zlecenie przynoszenia mi pokarmu. Mąż móy mało maiąc na przykrościach które mi uczynił, miał ieszcze okrucieństwo naygrawać się z mey nędzy. Lecz co mówię o móy Boże! śmiem nazywac okrucieństwem narzędzie, któregoś zażywał abyś mnie ukarał! Tyle utrapień nie otworzyły mi bynaymniey oczu nad moim obłąkaniem y nieprawością; zamiast opłakiwania moich grzechów, opłakiwałam moiego kochanka. Smierć moiego męża przywróciła mi wolność: tenże sam domownik, który tylko ieden wiedział o moim losie, otworzył moie więzienie, y uwiadomił mię, iżem była ogłoszona za umarłą, od tego momentu w którym zostałam zamkniętą. Boiąc się aby moia awantura nie podała mię na pośmiewisko u ludzi, sprawiła, izem przedsięwzięła udać się na iakie ustronie.

Co mię naybardziey w tym zamyśle utwierdziło, tedy to, iż wszyscy mię uwiadomili, iż nikt a nikt nie wiedział, co się stało z osobą iedyną, która na cały świat sercu moiemu starczyła. Przebrałam się po męzku, ażebym z większą łatwością mogła wyniyść z zamku. Klasztór który sobie na mieszkanie dozgonne obrałam, y w którym wzięłam wychowanie, o kilka mil ztąd tylko leży. Udałam się więc do niego, lecz w tey podroży, iakież nieznaiome y osobliwsze poruszenie przynagliło mię do wniyścia do tego Kościoła. Zaledwo w nim się bydź uyźrzałam, aż oto z pomiędzy głosów, które Boskie pochwały śpiewały dał mi się słyszeć głos iakowyś, iedynie mi ulubiony, iedyny wstęp do serca moiego maiący. Mniemałam, iż natężona imaginacya oszukuie mię. Przybliżyłam się, y pomimo odmiany którą czasu przeciąg y przykrości uczyniły na iego twarzy, poznałam owego zwodziciela tak miłego moiemu wspomnieniu. Wielki Boże! cóż się ze mną stało na podobny widok. Jakieyże trwogi y pomięszania serce moie nie doznało! Zamiast Błogosławienia Boga, iż go na świętey postawił drodze, bluźniłam przeciwko niemu, iż mi go wydarł. Nie ukarałeś łez moich szemrań bezbożnych móy Boże! Owszem właśnego moiego zażył ś wędzidła przyciągnienia mię do siebie. Nie mogłem oddalić się

od tego mieyſca, ktore zamykało w ſobie to, com kochała, y abym ſię iuż więcey od niego nie rozdzielała; odprawiwſzy moiego przewodnika, udałam ſię do ciebie moy Oycze. Oſzukany zoſtałeś naleganiem moim uſilnym, ażebym mogła bydź przyiętą do twoiego domu. Jakoż uczyniłeś mi wſtęp do niego. Uważ kogoś przyſpoſobił do świętych ſwoich ćwiczeń; oto ſerce namiętne, ſerce pełne światowey miłości, oſobą całą w tym zatopione ktorego kochało. Bog ktory zoſtawuiąc mnie ſamey, pragnął tym więcey dać mi pobudek do uniżenia ſię za czaſem przed ſobą, nie bronił mi niechybnie owych ſłodyczy zaprawnych trucizną, ktorych zażywałam oddychaiąc iednymże z moim kochankiem powietrzem, żyiąc w iednymże z nim mieyſcu. Wſzędy gdzie tylko on udał ſię, iam mu towarzyſzyła; iam mu iego pomagała pracy, tyle ile mi dozwalały łzy; zdawało mi ſię w tych chwilach, iż doſyć nadgrodzoną ieſtem za to com cierpiała. Zapamiętałość moia nie przyſzła, iednak do tego ſtopnia ażebym miała ſię dać poznać: lecz iakaż pobudka wſtrzymywała mię od tego, oto boiażń abym nie zakłuciła pokoiu tego, ktory mi go pozbawił. Gdyby nie ta boiaźń, niechybnie wſzelkich przyłożyłabym ſtarań do oderwania od Boga tey duſzy, ktorą mniemałem iemu bydź ſamemu tylko poświęconą.

Dwa temu miesiące, iak podług przepisu Świętego Fundatora, ktory pragnął przez wyobrażenie nieprzestanne śmierci uświęcić życie swoich zakonnikow, rozkazano im wszystkim ażeby z nich każdy grob dla siebie kopał. Podług moiego zwyczaiu udałam się zatym, z ktorym byłam złączona tak haniebnemi więzami. Widok tego grobu, usilność z ktorą go kopał, ścisnęły me serce tak żywą boleścią, iżem się musiała oddalić dla dania wolnego biegu łzom moim, ktore mogły mię zdradzić. Zdawało mi się od tego momentu, iż iuż iuż mam go utracić. Myśl ta odstąpić mię niechciała. Tym silnieysze czułam w sobie do niego przywiązanie. Nigdziem go nie odstępowała, y skorom go przez kilka nie widziała godzin, mniemałam, iż go iuż nigdy nie uyźrzę.

Przyszedł nareszcie ten moment, ktory Bog przeznaczył moiemu nawroceniu. Udaliśmy się do lasu rąbać drzewo na użytek klasztorny, gdym spostrzegła, iż moy towarzysz odemnie się oddalił. Zdięta niespokoynością, poczęłam go szukać. Zwiedziwszy rozmaite tego lasku zakątki, spostrzegłam go nareście w ustronnym mieyscu leżącego; przypatrywał się iakoweyś rzeczy, ktorą dobył z zanadrza. W zamyślaniu tak głębokim zostawał, iż przystąpiwszy na palcach ku niemu, miałam czas przypatrzenia się temu

co trzymał, nie będąc ſpoſtrzeżoną od niego. Nieſtety! iakie muſiało bydź moie zadumienie, gdym własny moy portret ſpoſtrzegła! Poſtrzegłam na ow czas, iż zamiaſt poſiadania owego pokoiu, ktoegom tak bardzo obawiała ſię zakłucić, rownie on iak ia był nieſzczęśliwą ofiarą namiętności wyſtępney. Widziałam zagniewanego Boga, ktory go ścigał wſzechmocną ſwą ręką. Mniemałam, iż owa miłość którą świętokradzkim poſtępkim kaziłam Boſkie ołtarze, ściągnęła niebieſką zemſtę na tego, ktory oney był celem. Tak ieſt moy Boże! za niego to ia do ciebie zaſyłałam modły; za niego ia obſite łzy wylewałam; iego to własny intereſs przyciągnął mię do ciebie. Zlitowałeś ſię nad moią ſłabością, modły moie lubo niegodne, lubo ieſzcze pod ow czas wyſtępne, nie były odrzucone; łaſka twoia czuć ſię w moim ſercu dała. Od tey chwili poczęłam zażywać ſpokoyności duſzy, ktora ieſt twoią, y ktora ciebie ſzuka iedynie. Chciałeś mię ieſzcze przez udręczenia oczyścić; w kilka dni potym zachorowałam. Jeżeli wſpołtowarzyſz moich zapamiętałości, ięczy ieſzcze pod ciężarem grzechu, niechay pozna co tak ſzalenie kochał, niechay rzuci na mnie oczy; niechay pomyśli na ten ſtraſzliwy moment, ktory mię już już potyka; ktory go także wkrotce ma potkać, niechay mowię, pomni na ow dzień,

w ktòrym Bòg p zyftumiwfzy w fobie miłofierdzie, fłuchać iedynie fprawiedliwości będzie. Lecz czuię, iż czas moiey oftatniey ofiary iuż nadchodzi. Wzywam pomocy modłòw świętych tych Zakonnikow, profzę y ich, y zaklinam aby raczyli mi wybaczyć zgorzefzenie, ktorem im uczyniła; czuię fię niegodną leżenia w iednymże z niemi grobie.

Dzwięk głofu Adelaidy tak dobrze fercu moiemu znaiomy, za pierwfzym słowem które wymòwiła, dały mi ią poznać. Jakiż wyraz potrafi wyftawić to co fię pod òw czas w moim fercu działo? wfzyftko co tylko miłość naygoręctza, wfzyfto co tylko politowanie, wfzyftko nareszcie co tylko nay filnieyfza rozpacz czuć mogą, ia w tym ftrafzliwym doznałem momencie.

Stałem w upokorzoney poftawie wefpół z innemi zakonnikami. Poki tylko mówiła, boiaźń ażebym nie przerwał iey mowy, y chęć ufłyfzenia słów iey tkliwych, wftrymywały na czas moie ięki, lecz fkorom fpoftrzegł, iż iuż oddała ducha, padłem na ziemię y tak bolefne począłem wydawać ięki, iż aż zakonnicy przypadłfzy podnieść mię, mufieli. Wydarłem fię z ich rąk, pobiegłem paść na kolana przy drgaiącym ieszcze Adelaìdy trupie, ktorey rękę obfitemi fkrapiałem łzami. Toż cię więc po drugi raz ftraciłem, kochana Adelaido, zawołałem, y ftra-

ciłem cię iuż na zawſze! Y iakżeż! przez tak długi czas zoſtawałaś przy mnie, a iam miał tak niewdzięczne ſerce, tak nieczułe, com ciebie nie poznał! Przynaymniey nigdy ſię z ſobą nie rozdzielemy. Smierć mniey ſroga, mniey okrutna, iak móy Oyciec, dodałem, przyciſkaiąc ią do mego łona, pomimo iego wściekłey zapalczywości na zawſze nas z ſobą ſpoi.

Prawdziwa litość nie ieſt okrutną: Opat zmiękczony tym okropnym widowiſkiem ſtarał ſię napominaniami iak nayſłodſzemi, y Chrześciańſkiemi, nakłonić mię do opuſzczenia tego ciała ktore ſilnie w mych rękach uściſkałem. Zoſtał nareſzcie przymuſzony zażyć do tego ſiły. Zanieſiono mię do moiey celi, do którey ſię Opat udał. Przepędził całą noc ze mną nie mogąc niczego dokazać na moim umyśle. Rozpacz moia zdawała ſię powiękſzać pociechami, które mi czynić uſiłował. Powróć mię Adelaidę, mówiłem, za coś mię od niey odłączył? Nie, nie mogę dłużey żyć w tym domu, w ktorym ią ſtraciłem, w którym ona tyle mąk ucierpiała! zlituy ſię dodałem, rzucaiąc ſię mu do nóg, dozwol mi ſię ztąd oddalić. Cóż ci po iednym nędzarzu, którego rozpacz zakłucać waſz ſpoczynek będzie! Nie broń mi ſię udać na puſtynią, gdzie śmierci wyglądać będę Kochana moia Adelaida otrzyma od Boga, iż moia pokuta

zbawienną się stanie. Ciebie zaś mòy Oycze, błagam o tę ostatnią łaskę, przyrzecz mi, iż iedenże gròb złączy nasze popioły. Ja ci zaś przyrzękam z mey strony, iż nic takowego nie uczynię, coby mogło przyspieszyć òw moment, iedyny, ktòre może koniec moim nieszczęściom uczynić. Xiądz Opat przez politowanie a podobno bardziey dla tego, ażeby uwolnił oczy swych zakonnikòw od obiektu tak gorszącego, przystał na moią prozbę, y zezwolił na to, czegom żądał. Wyiechałem natychmiast na owo mieysce; iuż od lat kilkunastu w nim przebywam, niczym się innym nie bawiąc iak opłakiwaniem tego com utracił.

KONIEC.



1798 r. d. 11 go. Kwietnia, przeczytałem.